



NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Redaktor naczelny **TADEUSZ ŚWIĘCICKI**

Prenumerata miesięczna: z przesyłką pocztową lub dostawą do domu: **3,800.000** Mkp. — Zagranicą podwójnie. — W Ameryce rocznie 12 dolarów, półrocznie 6 dol.

CENY OGŁOSZEŃ: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz jednoszpaltowy milimetry 15 groszy — cała kolumna Złp. 200— pół kolumny Złp. 100— 1/4 kolumny Złp. 55— 1/8 kolumny Złp. 30— 1/16 kolumny Złp. 20—, W części redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy 40 groszy — cała kolumna Złp. 300— 1/2 kolumny Złp. 160— 1/4 kolumny Złp. 75— 1/8 kolumny Złp. 40— 1/16 kolumny Złp. 25—, Układ tabelaryczny 50 % drożej. Według cen bieżących obecnie 15 gr. za centm.² Ogłoszenia kolor. 100% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Ogłoszenia zagraniczne 100 % drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce należytość za klisze. Ceny ogłoszeń w złotych polskich obliczonych po urzędowym kursie Franka złotego.

Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Numer pojedynczy 1,000.000 Marek.

Rok XXI.

Kraków, 19 kwietnia 1924.

Nr. 16.



Złożenie Chrystusa do grobu — według rzeźby Wita Stwosza w ołtarzu kościoła Marjackiego w Krakowie.



Powrót ks. Arcyb. Cieplaka z niewoli moskiewskiej: 1) ks. Arcybiskup ze łzami radości wita Warszawę. Obok niego ks. biskup Ropp (z siwą brodą) 2) prezes Rady Miejskiej sen. Baliński wita ks. Arcybiskupa przemówieniem.

Alleluja!

Kraków, 20 kwietnia 1924 r.

— ...A potem zdjęli Boskie Ciało z krzyża i złożyli w zacisznym grobowcu, pośród skał na sen, jak się zdawało, wieczny. Matka boleściwa ostatnia pożegnała Go uściskiem. Pobok stali uczniowie, ból i rozpacz w sercu tumiąc. I grób ciężkim przywalili kamieniem, a żołnierze rzymscy stanęli na straży, na prośbę Arcykapłana, aby nie spełniło się proroctwo Messjasza...

...Ale trzeciego dnia, mimo strażę, mimo łamienne wieko, powstał Pan z martwych, jako był zapowiedział Apostołom swoim i wyszedł z grobowca na świat i ukazał się uczniom w smutku pograżonym...

I spełnił się cud Zmartwychwstania, wieszczony przez Jezusa i Proroków Jego...

— Dziś, gdy w całej Polsce, od morza po Tatry dzwon Ressurekcji rozbrzmiewa, wielbiąc Pana nad Pany, co możniejszym jest ponad złość ludzką, gdy dzwon, powrócony obrabowanym przez wroga świątyniom, po raz szósty w wolnej na nowo Piastów Ziemi Alleluja wolności wydzwaniania — łączymy się duchem z Wami, Drodzy Czytelnicy, sząc Wam słowa wiary, miłości i nadziei.

Rozproście troską szarą przyniesione plecy, wzrok ku słońcu podnieście — bo oto wiosna znów zieleni pola i bzy, bo oto nadzieja rozkwita coraz bujniejszym krzewem w naszych sercach: Będzie lepiej, nie, już jest lepiej! Mnogo w całej Polsce miłej sił i mocy szlachetnej, mnogo dusz jasných i serc chrobrych, jeno nam trzeba chwast ugorny wypieścić niezmordowaną prawicą sprawiedliwego gospodarza, i nowe ziarno zdrowe na nowo zoranać ziemię rzucić.

Jeno uwierzyć w naszą moc, ukochajcie słońce, przestańcie narzekać!

— Radujmy się w Panu! Alleluja! Bo oto w zmartwychwstałej Ojczyźnie zmartwychwstał Chrystus i zatrumfował nad nocą śmierci i nędzą złości ludzkiej.

Alleluja!

Przyjazd ks. Arcybiskupa Cieplaka do Warszawy.

W pogodną, słoneczną niedzielę palmową dnia 13 kwietnia przybył do Warszawy ze wzruszeniem oczekiwany przez cały naród, wracający z bolszewickiej niewoli męczennik ks. Arcybiskup Cieplak. Nieprzejrzane tłumy publiczności witały go na ulicach miasta, przez które przejeżdżał.

Na dworcu witali ks. Arcybiskupa przedstawiciele władz i organizacji. Byli obecni: J. E. ks. kardynał Kakowski, nuncjusz Stolicy Apostolskiej J. E. ks. Lauri z członkami nuncjatury, ks. biskup Ropp, komendant miasta jen. Suszyński, komendant Okręgu korpusu warszawskiego jen. Kona-

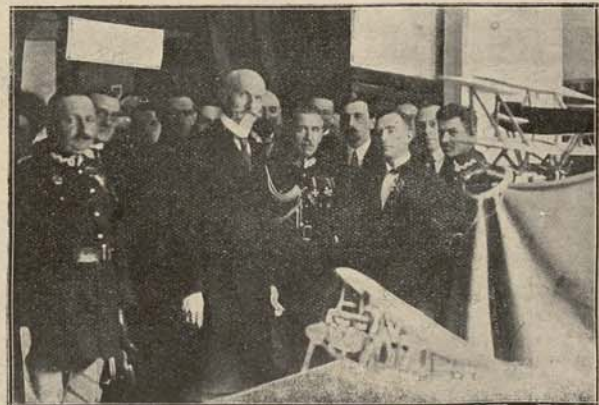
rzewski, wojewoda warszawski p. Sołtan, prezes Rady miejskiej senator I. Baliński, kom. policji warszawskiej p. Czynnowski ze swym zastępcą p. Charlemagnem i w. i.

Pierwszy witał ks. Arcybiskupa w imieniu Warszawy sen. Baliński wyrażając radość z powodu powrotu jednego z najlepszych synów ojczyzny. Przemawiał następnie ks. Arcybiskup Ropp, a po nim kilku innych mowców imieniem stowarzyszeń i organizacji.

Ks. Arcybiskup Cieplak odpowiedział do łez wzruszony, poczem w powozie, z którego wyprzągnięto konie, wieziony przez ulice miasta, udał się do pałacu Arcybiskupiego przy ul. Miodowej, błogosławiąc po drodze witające go tłumy. (S. G.)



Ks. Arcyb. Cieplak (z wiązanką kwiatów w ręce) prowadzony przez tłumy do pałacu arcybiskupiego na ul. Miodowej w Warszawie.



Wystawa modeli lotniczych i aerofotografji w Warszawie: 1) Prezydent Wojciechowski dokonuje otwarcia wystawy przecinając wstęgę. Po lewej jego ręce wice-wojewoda warszawski p. Manteuffel. 2) P. Prezydent w towarzystwie adjutanta ppłuk. Zaruskiego ogląda na wystawie model jednego z pionierów lotnictwa polskiego p. Tańskiego.

SALON SZTUKI

KRAKÓW, SZPITALNA 40. Tel. 2486.

POLECA
NAJTANIEJ

MEBLE STYLOWE DYWANY PERSKIE OBRAZY — ANTYKI

Sowieckie alarmy.

Warszawa, w kwietniu.

Inicjatywy i pomysły nie podobna odmówić sowieckim mężom stanu. Kiedy chodziło o uzyskanie od pewnych państw europejskich uznania obecnego rządu rosyjskiego, dyplomaci bolszewicy nie przestawali rozciskać szeroko o czysto pokojowej polityce Moskwy. Osiągnąwszy zaś wytknięty cel, odrzucili gałązkę oliwną i rozwinęli starą carską chorągiewkę zaborczości.

oczywiście chodzi im wyłącznie o wywołanie uciśnionych przez państwa burżuazyjne narodów... W imię tego szczytnego hasła rozpoczęli „robotę”, zrywając z hukiem i trzaskiem konferencję wiedeńską z Rumunami. Nie mogli bowiem bolszewicy dłużej patrzeć na ucisk rumuński w „istnorozyjskiej” Bessarabii i zażądali plebiscytu w tej prowincji, któryby zadecydował o jej przynależności państwowej. Sowieckie poczucie sprawiedliwości jest więc istotnie imponujące i należy oczekiwać, że rychło zarządzą oni plebiscyt... w Gruzji.

Niestety delegaci rumuńscy nie poznali się na szlachetnych pobudkach działania bolszewików i oświadczyli kategorycznie, że dla nich żadna „kwestja bessarabska” nie istnieje. Wychodzili bowiem ze założenia, że wola ludności tego kraju, niedwuznacznie wyrażona w uchwałach jego przedstawicielstwa, otrzymała ostateczną sankcję w decyzji Rady Ambasadorów, przyznającej Bessarabię bez zastrzeżeń Rumunii.

Konferencja została więc zerwana a stosunki między Moskwą a Bukaresztem uległy silnemu napięciu. Czyżby więc Sowdepja dążyła naprawdę do wojny?

W Polsce, która ma szczęście sąsiadować z Rosją i znać wskutek tego najlepiej metody dyplomatyczne bolszewików, panuje w miarodajnych kołach politycznych przekonanie, że z możliwością konfliktu zbrojnego nie należy się liczyć. Akcja sowiecka jest bowiem zwyczajnym manewrem, mającym na celu odosobnienie Rumunii na terenie międzynarodowym i odstręczenie od niej życzliwych jej mocarstw, przedewszystkiem Francji. Czy cel ten zostanie osiągnięty, to inna kwestja. Najlepszą w tej mierze wskazówką jest wielce zirytywany ton prasy rosyjskiej która uważa Francję za główną instygatorkę „uporu” rumuńskiego. Ale czekają dyplomatomów sowieckich jeszcze boleśniejsze wiadomości: rząd paryski ma zawrzeć z Rumunją specjalną konwencję na wzór francusko-czeskiej a wizyta króla Ferdynanda nad Sekwaną zacieśni jeszcze stosunki między oboma państwami. Jak to wyraźnie zaznaczył prez. Millebrand, Francja stoi niewzruszenie na stanowisku uchwały Rady Ambasadorów, która przyznała Bessarabię Rumunii.

A Polska? Polskę łączy z Rumunją konwencja wojskowa, zobowiązująca obu kontrahentów do wzajemnej czynnej pomocy na wypadek niesprokowanego ataku Rosji przeciwko jednemu z nich. Jak to podkreślił min. Sikorski w świetnej swej mowie senackiej, przy całej pokojowości naszej polityki byłoby karygodną lekkomyślnością nie liczyć się ze zbrojeniami naszych zachodnich i wschodnich sąsiadów. Zaskoczyć się więc nie mamy. Obecnie jednak jest atak rosyjski wysoce nieprawdopodobny.

Bolszewicy zaś ze swej strony korzystają ze sposobności i przedstawiają wizytę rumuńskiego szefa sztabu, gen. Florescu, w naszym kraju, jako „polsko-rumuńskie przygotowania do wojny”. Każdy jednak wie, że elementarną konsekwencją wszelkiej konwencji militarnej między dwoma krajami jest wzajemne zapoznanie się z organizacją wojskową. Taki jest też cel odwiedzin sympatycznego gościa, który objeżdżając główne centra wojskowe polskie, zawiera dokładną znajomość z naszą armją, której nie szczędzi słów uznania. Jeżeli zaś Sowiety boją się przyjaźni polsko-rumuńskiej, to tem lepiej. Dr. A. W.

Ważne dla pań!

Potrawy o zepsutym smaku są często powodem wielu niemiłych konsekwencji. Aby im zapobiec należy potrawy gotować i przechowywać w najhigieniczniejszych

naczyniach kamionkowych

które w najlepszej jakości co do trwałości formy i wykonania po cenach fabrycznych poleca:

„POLONICA“ Kraków, ul. Szpitalna 1. 8
Wielki wybór naczyń emaljowanych i t. p.



Przyszli królowie Balkanu. Królowa Jugosłowiańska Marja z synkiem ks. Piotrem następcą tronu i szwagierką jej, następczyni tronu rumuńskiego Helena ze swym najstarszym synem.

Aeroplanem naokoło świata.

„Duch — wieczny rewolucjonista”, jak wiadomo oczy ku górze wciąż nam podnosi i dążyć każe tam, gdzie stopa ludzka jeszcze nie była i przewycięzać to, czego wola ludzka dotychczas złać nie mogła. Ludzka myśl, ludzki geniusz opanował lądy — podbił morza, a obecnie od lat kilkunastu zdobyć pragnie jeszcze przestworza.

Ostatnia wojna przyczyniła się niesłychanie do zawładnięcia powietrzem. Coraz lepsze i coraz pewniejsze aeroplany dopomagały walnie wojskom lądowym. Po wojnie — wszystkie te lata — wróciły do służby pokojowej, przenosząc ludzi

i przesyłki z niesłychaną szybkością po całej Europie.

Dotychczasowe aparaty nie pozwalały na długie przebywanie w przestworzach, latawce już po paru, najwyżej kilkunastu godzinach musza lądować. Tem śmielszym przedsięwzięciem jest obecny lot *na ołoto ziemi*, który zamierzają wykonać dwie eskadry: amerykańska i angielska.

Amerykańska wyruszyła na zachód, angielska w tydzień po niej na wschód.

Spotkać się mają obie w Tokio.

Wybawy te odbywają się wprawdzie za inicjatywą prywatną, jednakowoż cieszą się jaknajgorętszym poparciem tak rządu, jak też i społeczeństwa Ameryki i Anglii.

Ekspedycje te natrafiają po drodze bezwzględnie na dużo trudności i niebezpieczeństw, aczkolwiek stosunki atmosferyczne w tych krajach, ponad którymi lot ma się odbywać, zostały o ile możliwości zbadane i do wiadomości lotników podane. Jednakże droga samolotów prowadzi przez dziesiątki kilometrów ponad obszarami niezaludnionymi i zupełnie dzikimi, gdzie lotnicy zdani będą na własną odwagę i przytomność umysłu.

Szczegóły tej interesującej podróży podawać będzie do wiadomości całego świata telegraf bez drutu.

Ilustracja nasza przedstawia właśnie odlot jednego z najlepszych aparatów, będącego szczytem techniki lotniczej.

Śmiały ten eksperyment pozwala nam spodziewać się, iż już w najbliższym czasie, odbywać będziemy najdalsze zamorskie podróże powietrzem przenosząc się szybko i bez trudu z kontynentu na kontynent z ptakami w zawody!

Ze sportu automobilowego.

W czasie między 4 a 7 marca bieżącego roku odbyły się międzynarodowe zawody kwalifikacyjne Paryż — Nizza (przebieg 935 km.) i startował w zawodach tych między innymi Baron Malberg na samochodzie A. D. M. 10/40 H. P. normalnego wykonania, fabryki Austro-Daimler. Baron Malberg przebył całą przestrzeń bez punktów karnych.

Zauważyć wypada, że były to pierwsze zawody na terenie francuskim po wojnie światowej, w których dopuszczono do udziału oprócz fabryk dawnej Koalicji, także fabryki austriackie.

Albert Doslo na samochodzie serjowym typ 469 N. fabryki „Om” (Officine Meccaniche Brescia) pokonał ostatni rekord światowy, przebywając na torze wyścigowym w Monzy 3400 km. bez przerwy w 48 godzinach przy średniej szybkości 70.5 km. na godzinę.

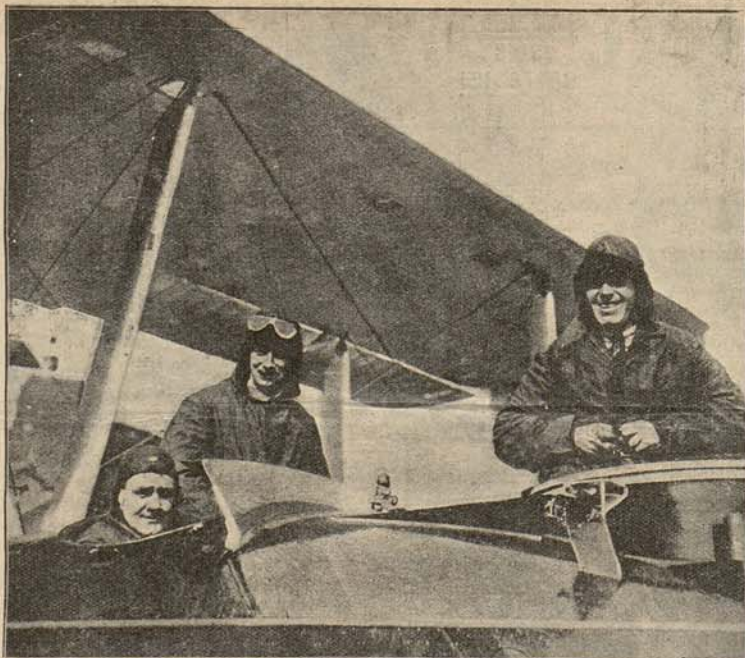


Uroczyste nadanie na dziedzińcu zamkowym w Warszawie krzyża waleczności z potrójnym okuciem, adiutantowi króla rumuńskiego generałowi Florescu. Gen. Florescu z min. gen. Sikorskim w otoczeniu wojskowych.

!! OKAZJA !!

DYWANY PERSKIE PIĘKNY WYBOR

I. LEWKOWICZ, Kraków, ulica Grodzka 39.



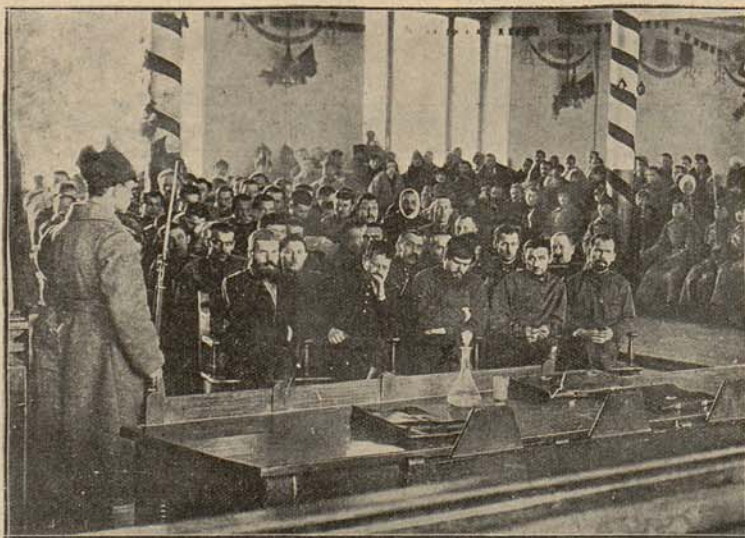
Aeroplanem naokoło świata: Oficer-lotnik armji brytyjskiej Mac Claren z 2 towarzyszami rozpoczął swój lot „dookoła ziemi” w Southampton. Wedle ostatnich wiadomości telegraficznych lotnicy ci utknęli na Korfu wskutek uszkodzenia aparatu i muszą tam oczekiwać aż nadejdą z fabryki, z Anglii, zapasowe części maszyn.

KINOTEATR „SZTUKA” !! W niedzielę dnia 20-go b. m. uroczysta premiera !! KINOTEATR „SZTUKA”
!! Najnowsza zdobycz cywilizacji !!
 Ołbrzymie arcydzieło monumentalne które za nami zupełnie wszystkie dotychczas
 wytworzone filmy!!! p. t.:

„TEODORA”

Wspaniałe widowisko przepychu, rozpusty i zgubnych namiętności oraz wielkich zabaw, turniej i igrzysk 2 serje naraz z zakończeniem.

„Teodora” i jej dworzanki to symfonia potężnej miłości w niebiańskich przejawach rozkoszy, to poezja wdzięków i klasycznych boskich kształtów, to nadziemskie cudne, słodkie kochanie greckich patrycjuszów, którzy oczarują niewątpliwie wszystkie Panie swą przepiękną urodą.



W Bolszewickim trybunale: Na Syberji w Irkucku odbył się w ostatnich tygodniach sensacyjny proces przeciw b. generalowi carskiemu Popielajewowi (x), którego oskarżono o wymordowanie wielu przywódców bolszewickich na Syberji. Popielajew został skazany na śmierć, a następnie utaskawiony na dożywotnie więzienie. Podczas rozpraw — jak widzimy na fotografii — cała sala obsadzona była przez czerwogwardzistów.

Ag. fot. J. Grandenz (Berlin).

OSTRZEZENIE! ORYGINALNE PIWO OKOCIMSKIE

pierwszorzędnej jakości jest tylko wówczas, jeżeli na korku i etykiecie jest znak ochronny:

Prosimy
uważać!



Prosimy
uważać!

Piwo podawane na szklanki z beczek jest także w bardzo wielu miejscach fałszowane lub inne podawane za...

Okocimskie

Koniec Hugona Stinnesa.

Hugo Stinnes l. Potentat finansowy, „der Geldkönig des Abenlandes” — jak go nazywali — jednokrotnie feljtoniści niemieccy, obrońca Germanji na Górnym Śląsku i zażarty wróg Polaków wykreślony z listy żyjących. Krępa, silna postać jego, twarz stanowcza, zdecydowana, szpiczastą ozdobiona brodką, oczy czarne, wyraziste — wszystko to ścięte chłodem śmierci!



Hugo Stinnes.

Już mu dziś wszystko jedno, czy marka niemiecka w górę idzie, czy spada, obojętne mu jego domy w Berlinie, wille w Hannoverze, kopalnie i huty na Śląsku, w Austrii, Turcji i holenderskich Indjach, posiadłości w Holsztynie... Daleki, zimny i obojętny, ten, który kilkadziesiąt godzin temu jeszcze rzucał na szalę wypadków politycznych swe mocarne „tak” lub „nie”, stwarzając niejednokrotnie wprost nową konstelację polityczno-ekonomiczną.

Do niedawna rachowano się z nim, bano się go i brano w rachubę; setki i tysiące ludzi zależnych od niego, w czyn wprowadzało jego wolę — a dziś on tylko rozkładającym się trupem!

Niezmierzony, wielomiljardowy majątek jego w czwartej części przypada Rzeszy niemieckiej, według istniejących ustaw. Uczyni to sumę 175 milionów dolarów! Reszta, prawie pół miljarda dolarów otrzyma jego rodzina.

Śmierć tego niezwyklego, w swoim rodzaju, człowieka nie pozostanie bez wpływu na polityczne i ekonomiczne położenie Niemiec, których skarb, zasilony w tak poważny sposób częścią schedy Stinnesa, będzie mógł ustabilizować markę, utworzyć poważny fundusz sanacyjny i wypełnić żądania Komisji Odszkodowań, która pragnie pogodzić odbudowę gospodarczą Niemiec z wypełnieniem przez nich zobowiązań, od których dotychczas tak wytrwale się wykręcali.



Najlepsza pasta do zębów!

K. A. CZYŻOWSKI.

SĘDZIA

(Szkic).

I.

Siedział w samym kącie zadymionej dokładnie winiarni i jasnymi, niebieskimi oczyma spoglądał dokoła. Nikt go nie znalazł. Początkowo zwracano na niego uwagę, bo przecież zbierali się tu tylko w swojej kompanii. Ktoś spytał żąda, starego Mückenbruma, kto to taki.

— Nie wiem. Widać przyjezdny. Wstąpił i poprosił białego chleba i ćwiartki wina.

— Jakiś spokojny gość?

— Dlaczego nie ma być spokojny? Niech pan patrzy, jak cicho siedzi w kącie i tylko czasem swoje wino popija.

I dano mu spokój.

Wino tymczasem wszystkim krew zagrzewało i poczęło coraz szybciej krążyć w namiętnych słowach i gestach.

Był Wielki Piątek. Pół święto, a pół oczekiwanie święta, — kompanja się zalem zebrała i zamienila.

Pan radca magistratu, znany biurokrata, dowodził radcy miejskiemu z partji socjalistycznej, że tylko etatyżm, bezwzględny posłuch władzy i solidne wypełnianie ośmiu godzin biura, wyprowadzą miasto, powiać, ba — społeczeństwo całe i państwo, na dobre drogi. Pan radca miejski z nalegu i obowiązku przedstawiciela opozycji, cponował.

Pan doktor Paweł, ubolewał nad szerzącą się ignorancją chorób.

— Dawniej panie, obcas kogo zabolął, lazi panie do doktora i płacił za wizyę. A dziś, ma to panie dziedziczne homoroidy w najwyższym stopniu i zamiast leczyć się, sam sobie panie czopki preparuje. Z głodu panie zdechnąć można.

Pan profesor gimnazjalny za guzik trzymał stolarka Oliwę i tłómaczył mu teorię nieznisz czalności energii.

W drzwiach stał stary poczciwy Mückenbrum i wszystkim się przysłuchiwał, od czasu do czasu zabierając głos gospodarski, t. zn. uciszający.

Tylko on, nieznanany nikomu, przez nikogo nie nagabywany, siedział w kącie milczący i jakby zadumany.

Dyskusje s'awały się coraz gorętsze i namiętniejsze. Z ogólnych tematów powoli przechodzono na osobiste bolączki. Już socjalistyczny radca atakował prezydenta miasta, dyskretne, ale przecie wszystkie wiadomymi „brudami”, na co pan radca magistratu wzruszał ramionami na znak „trudno, wiemy coś o tem”. Lekarz innych lekarzy wyzywał od nieuków i szantazystów, a pan profesor osłem n-zwał drżącego stolarka Oliwę, co tego ostatniego odrzu rozbudziło.

Weszło z ul cy kilku jeszcze kompanów i do siadło się do stolików.

Opary wina pomieszane z tytoniowym dymem, tworzyły jakąś dziwnie makabryczną atmosferę.

Zwolna prym wzięło narzekanie i szukanie samych złych stron życia.

Zmęczeni dyskusjami zamilkli na chwilę i wtedy wybił się nad zalany winem i zastawiony szklankami i faszkami stół, skrzypiący czyjś głos, przypominający złowieszce skrzeczenie wron. Wtedy niebieskie, jasne oczy nieznanego przypatrzyli się skrzeczącemu mówcy.

Był to były pisarz sądowy, którego za rozmaite brzydkie sprawy i piękne lapówki, usunięto ze służby państwowej. Jego czerwona, pokryta krostami twarz, fioletowy nos i przebiegłe, małe jak u szczura żółte oczy, były aż nadto dokładną wizerunkową.

Przez usta nieznanego przebiegł bolesny uśmiech.

Z głosu pisarza skrzypiącego przedwne wiadomości, sączył się jad jakiś i przygnębieniem wylaczał się w atmosferę. W jadzie tym jakby szumiała treść słów, jaknajdokładniej dobranych do formy głosu.

Milczeli wszyscy biernie, a pisarz sądowy coraz bardziej skrzyptał, zanosząc się w pewnych momentach pijaczym śmiechem.

— Che, che, che, — milczycie! Boicie się ze mną podyskutować? Proszę, proszę, może

kto z was ma ochotę posłuchać swego sumienia? Może pan radca magistratu pragnie dowiedzieć się o prawdziwej gospodarce miejskiej? Są jeszcze do nabycia cztery place miejskie. Che, che, — ma pan już dość? — A pan, panie rajco socjalistyczny, czy nie ma pan przypadkiem do nabycia jakiego nowego „towarzystwo” szantazu? W zamian służę kilkoma kompromitacjami konserwy i centrum. Wczoraj właśnie coś nie coś tam wypłynęło na wierzch.

Milczeli wszyscy, jakby nie jego, a własnych głosów słuchali.

— Che, che, che, — pan doktor widzę zmartwiony. Niesłusznie, bardzo niesłusznie. Przecież ta sprawa ze śmiercią, przez pomyłkę, ubogiej wdowy, nie wykryła się jeszcze. Może się jeszcze okazać, że ja własne dzieci zabiły. Bo gdzie to kto widział żałować na lekarza. — Prawda? Inaczej się przecież leczy się za pieniądze, a inaczej za darmo, czy za pół darmo.

Twarz doktora złowrogo bysnęła oczyma, ale wnet pochyliła się ku stolowi.

— Cóż tam panie stolarku? Dużo się udało skrać materiał za państwowej budowy poczty?

— Milcz drabie.

— Che, che, — dlaczego gołąbku mam milczeć? Dlaczego? Czy to nie przy jednym z tobą siedzę stole? Przecieżesny kompani.

— Kryminał ci kompanem, nie ja.

— Ty, ty, mój starszku. Taka tylko między nami różnica, że moje złodziejstwa już się wykryły, a twoje i was wszystkich nie jeszcze. Ale pocieszcie się, wykryją się i one. Wiem coś o tem dokładnie.

Zaniepokojenie nagle przeciecalo po winiarni i wszystkie pobladłe twarze zwróciły się ku pisarzowi. A w oczach wszystkich gorzał blask niepokoju i nienawiści.

— Mów kanajlo, co wiesz? — syknął magistracki radca.

— He, he, chcielibyście wiedzieć odrazu? Namyście się, a zgodnicie.

— Przyjechał?

— A kto?

— On, nowy sędzia.

— Aha, boicie się, że nowy sędzia przyjechał? Broiło się co nie miara, naskrobało się grzechów sporą kupkę, a teraz strach przed nowym sędzią? Tak, tak, przyjdzie pokwitować. Przyjdzie i wam tak jak mnie chodzic po dziurach i szynkach i szukać „zarobków”.

— Nie filozofuj! Mów co wiesz!

— Przyjechał, przyjechał.

— Gdzie jest i kto on taki?

— Ho, ho, chcielibyście się wszystkiego odrazu i zadarmo dowiedzieć.

Postawiono przed nim sporą flaszkę.

— Masz psie, mów.

— Jakem pies, nie powiem nic. Gifcie sobie po kryminałach. Ktoś rzucił zmięty banknot.

— Za mało. Wiem dużo.

Ktoś jeszcze coś dorzucił.

— Więcej wiem. Mogę go wam wydać w ręce, byście sobie z nim poradzili.

Posypały się banknoty. Zakrzywione chciwie palce zgarnęły, szeleszczące papierki do kieszeni.

— Tak to co innego.

— Mów zaraz.

— Niech on mówi, kto on taki i po co tu wlaź.

Wskazał szponem na nieznanego.

I nagle wszyscy go znów spostrzegli. Już zapomnieli o nim, nikt nim się nie zajmował, aż tu — nagle, w jednej chwili, zrozumieli, że on cały czas siedział wraz z nimi w jednej izbie i slyszal wszystkie ich rozmówki i slyszal wszystkie oskarżenia pisarza.

Blądzi i drżący nierawnością powstali ze swoich miejsc i posunęli się ku niemu. Ale on jasnymi oczyma spoglądał ku nim i uśmiechał się tak jakoś boleśnie, jakby tu właśnie po to przyszedł, aby przeciwko niemu powstali.

— Ktoś ty?

— Wędrowcem jestem.

— Poczós tu wszedł?

— Wstąpiłem wina się napić i zjeść kawalek chleba.

— Przyszedłeś podsłuchiwać nas.

— Mówiliście głośno i slyszalem was. Ale jeśli chcecie, zapomnę o tem.

— Tyś nowym sędzią jest?

— Nic nie wiem o tem.

— Nie wiesz? A czemu się tak uśmiechasz, jakbyś jutro nas wszystkich stracił miał?

— Zabijcie go! — Zachrypiął głos.

— On z was się śmieje!

— Ktoś ty!

— Czemu milczysz!

— Poczós tu wszedł?

— Szpieg!

— Zdrójca!

— Zabić!

Blęsnęła szklanka w powietrzu i z błędną czoła popłynęła cienka struga krwi. Ale on ręki nawet do czoła nie podniósł i krew ciekła do szklanki z niewypitem, jasnym winem.

— Dlaczego mnie bijecie? Czy powiedziałem komu z was choć jedno złe i przykre słowo?

Posuwali się ku niemu groźnie, gdy milczał, ale gdy przemówił, głos jego jakiś słodki i cichy, zatrzymał wszystkich na miejscu. Od oczu jego nie mogli swoich oczu oderwać.

A on uśmiechając się, jał mówić tak, jakby nie do nich, a do siebie mówił.

— Dlaczego źli jesteście? Czy nie wiecie, że złość wasza przeciwko wam się obróci? Nie jestem sędzią. Wstąpiłem do tej winiarni, aby zjeść kilka orzechów, czy chleba i wina napić się. Niechający usłyszałem skargi wasze. Słowa wasze pełne żalu i gorczy, pełne niezadowolnienia z życia, bolaly mię i dlatego mówię. Czy wasze niepokojem: pała się i chciałyby ukryć prawdę o was. Dlaczego? — Dlaczego? — Czy prawda wasza aż tak jest zła? — Nie, na pewno nie. Możecie ulegli pokusom i pełnili nie wdług sumienia. Możecie nędze i biedę cierpieć i bogactw wam się zachciało? Możecie korzystać ze swej siły, nie wiedząc, że słabszy zabijacie? Oto uderzyliście mię i rozcieli szkłem czoło moje, za to, że się ku wam uśmiechał.

I oto tak samo rozcinacie i mordujecie życie swoje własne, za to że się ku wam śmieję i uśmiecha. Pokój wam ludzie. Niech oczy wasze przestaną gorzeć nienawiścią, a słowa wasze niech nie kłamią o was. Nie sędzię nowego, ale siebie bijcie się. Oto ja nie mam nic, prócz serca, a wiem co to jest jasność i spokój. Wróćcie do domów i oddajcie, co nie wasze... Kochajcie kogoście nienawidzi!... I zapomnijcie uraz i krzywd... i życcie wszystkim dobrze, aby wam dobrze wszyscy życzyli...

Prawil długo tak, jakby do siebie mówił. Pochylił się wszystkich głowy na piersi i oczy złąwą mgłą nawilgły.

Już dawno znikł gdzieś zawiedziony pisarz, a żyd, stary Mückenbrum drzemał za ladą z bezczynności.

II.

Biły dzwony na Rezurekcję i procesja lada chwila miała wyruszyć z kościoła. Tym zaległ cmentarz kościelny i szepał pomiędzy sobą. Oto procesję miał prowadzić nowy, młody ksiądz, o którym od dwóch dni cudowne wprost legendy zdążyły miasto całe obłecić.

— Podobno głos ma jak Serafin, a ręce jego same się modła.

— Był w szpitalu dla dzieci i jak mówią kilkoro dzieci uzdrowił.

— Dziś rano miało się dwunastu zatwardziałych i złych ludzi nawrócić...

— Mówią, że nic nie ma własnego, bo wszystko uboższym rozdaje...

— A tam gdzie był, wszędzie go świętym nazywali...

— Wiecie, że kiedy tylko przyjechał napadł go ten pijaczyna pisarz i głowę mu rozbił, a on miał go za to pocalować.

— Ale gdzie tam. Podobno pisarz w nocy się powiesił...

— Ale patrzcie ile ludzi. Tyle tłumy na procesji dawno już nie było...

— Aby tylko z sercem przyszli a nie z samej ciekawości...

Rozwarła się brama kościoła i radosne, niebiańskie „Alleluja” zabrzmiało w wiosennym powietrzu.

Dzwonity dzwonek i dzwony, dymity wonne kadzidla, tłum płynął rozmodlony pieśnią zwariwchowania, a wśród tłumy pod baldachimem, z złotym kielichem w ręce szedł On, o niebieskich jasnych oczach, z bliźną zaschniętą na czole.

A baldachim niesło dwóch radców, magistracki i socjalistyczny (bo przecież Chrystus był pierwszym socjalistą), profesor gimnazjalny i stolark Oliwa.

M. WAŃKOWICZ



Strzępy Epopei.

W wiecznie zmiennym nurcie życia codziennego, w potoku coraz nowych trosk i zdarzeń, wszystko co mija, aż nazbyt szybko mija, rozwiewa się i ginie. W nerwowym, chaotycznym rytmie naszych przeżyć, rzeczy minione szybko stają się chaosem mglistym i spletanym, na którym jedynie żeruje wszechstronna demagogia partyjna, wylawiając zeń fragmenty, które przerobione i przekręcone odpowiednio służą za ilustracje, jako „wspomnienie i przykłady z niedawnej przeszłości” dla agitacji.

A jednak... A jednak te chwile minionych, wielkich przeżyć warte są artysty, któryby wydobyl cały ich blask i piękno, szczytą wzniosłość i bohaterstwo, podłość i kłam, świętość i tragikomiczność, splecione nieraz nierozdzielnie.

Pewne syntetyczne ujęcia naszej epoki, naszych przeżyć, znajdujemy w ostatnich dziełach Żeromskiego, Struga i Kadena Bandrowskiego. Obrazy fragmentaryczne, ale mimo to imponujące bezpośredniością ujęcia, siłą plastyczną i rozmachem narracyjnego stylu oraz żywotowością talentu znajdujemy w „Pożodze” p. Szczuckiej i „Kar-chacie” Gettla. Do rzędu tych ostatnich utworów należą „Strzępy Epopei”, cykl opowiadań M. Wańkowicza, wydane nakładem „Ignisa”. Nie mają one jednolitej konstrukcji powieściowej, to prawda. Są to tylko fragmenty, niewielkie opowiadania, istotne „Strzępy” wielkiej Epopei dziejowej. Ale w tych fragmentach jak w kropkach, odzwierciedla się cały horyzont przeżyć narodowych, tętni w nich cały ogrom uczucia i cały żar gorącej krwi, i żyje rzeczywistość miniona. A przede wszystkim mają „Strzępy” Epopei wielki ton i styl epickich opowiadań gętki i pyszny język, sięgający nieraz Sienkiewiczowskich wyżyn, i dający tym samym świadectwo, talentowi literackiemu autora.

S. B.

JAN ZAHRADNIK.

Godziny senne.

Godziny senne, zmierzchy jesienne,
Dni niedojrzane poprzęz mgłę leż —
Serca bez wrażeń, oczy bez marzeń,
Słowa bez echa i słowo: bez... —

Dusze odlotne, drogi powrotne,
Cienie w niezmiernej zbłąkane mgle.
Miasta samotne, równie zawrotne,
Tajemna wiedza: Tak albo Nie.

Modły wieczorne, dzwony nieszporne,
Drogi w mgłę wszystkich zgubione dróg,
Godziny senne, zmierzchy jesienne,
Światy bezdenne i na dnie — Bóg.



Jan Hryńkowski — Pejzaż.

ANTONI WAŚKOWSKI.

Z LIRYKÓW.

(Z IV tomu „Poezji”, który na półkach księgarskich wkrótce się ukaże.)

O pola moje! o chwilo jedyna,
kiedy się błękit uśmiecha mej duszy —
oto we słońcu szczęśliwa godzina
kwiatami prószu...

Oto mi pachną ogrody i gaje,
powódz pszenicy, łak żywe kobierce —
pustce i ciszy dziś serce oddaje,
to biedne serce...

I chcę, ażeby wśród tanów ze złota,
w słońcu, błękitcie i rzuconej tęczy
spalił się krwawy herb mego żywota,
ptak, co się męczy...

I chcę być oto jako ludzie prości,
którzy się modlą pustkowi i ciszy —
a jeśli serce pęknie od żałości,
niech nikt nie słyszy...

Bo to jedyną szczęśliwością przecie
odejść, nim ludzie po drodze dobiją,
być samotnikiem w swoim własnym świecie,
z duszą — niczyją...



Melchior Wańkowicz.

Jan Hryńkowski.

W wystawie „grupy paryskiej”, — bo tak można nazwać wystawę prof. Pankiewicza, Rubczaka, Zawadowskiego, Kisslinga i Heydena, — wziął udział jako szósty, — Jan Hryńkowski. I przyznać należy, że istotnie — Hryńkowski jest jednym z bardzo nielicznych naszych miejscowych malarzy krakowskich, który w tej grupie, reprezentującej wysoki poziom, wysiłek konstruktywny i namiętne poszukiwanie nowych walorów barwy i formy, nie czułby się obco. To też Hryńkowski nie jest elementem obcym na tej wystawie, ale należy do niej całkowicie, treścią i wynikami swych artystycznych dążeń. A to samo już świadczy o wysokiej wartości jego prac.

W pracach jego malarskich zaznacza się wyraźna dwutorowość. Inaczej traktuje i inaczej usiłuje rozwiązać zagadnienie barwy i linii w portrecie, inaczej to czyni w pejzażach, które już zupełnie wyraźnie akcentują i wyjąskrawiają niemal walory linii, coraz bardziej zmiernącej ku stylizacji.

Ta dwutorowość, dzięki której w swych olejnych portretach artysta operuje całą skalą dorobku impresjonistycznego, a w pejzażach i (nadewszystko) w drobnych rysunkach daje małe arcydzieła ekspresjonistyczne (bo nie jest to ni futurizm ni formizm) wskazuje na to, że nie skostniał on i nie ukończył się w swych poszukiwaniach artystycznych, że nie został sługą żadnej metody, ani manieri tembardziej, lecz panuje nad nimi pewnie i śmiało, i jest naturą żywą i twórczą.

Zasadniczą zaś cechą Hryńkowskiego jako malarza jest świadomy i uczciwy wysiłek konstruktywny, wysiłek twórczy, daleki jednak od intelektualizowania sztuki, lecz umiejący sharmozować się z bezpośredniością wrażeń artystycznych.

I to jest cecha, która jego prace wiązała w jedną całość z pracami pięciu „Paryżan” i zapewniła mu w ich gronie naprawdę honorowe miejsce.



Portret rzeźbiarza p. H. — Portret. — Cyganka, z wystawy J. Hryńkowskiego.

A dla Was, piękne Panie...

Paryż, w kwietniu 1924.

Po pracowicie spędzonym karnawale (o, tu się bawiono wcale nie gorzej i niemniej zawzięcie, niż w Polsce!) stolica mody zajęta jest tuale-
tami wiosennymi. Wystawy „nowości sezonu” przynoszą kilka, sympatycznie przez ogół Paryżanek przyjętych zmian.

A więc przede wszystkim — o wiele krótsza suknia. Nie mówimy o kostjumie, bo ten zawsze był krótki, ale i sukienka spacerowa, popołudniowa, wizytowa a nawet wieczorowa — odsłaniają nogę dość wysoko ponad kostkę.

Następnie — po paru sezonowych usiłowa-
niach wprowadzenia draperji — Paryżanka znu-
dziła się nimi i sukienki woli mieć zupełnie
gładkie (ten sam tradycyjny fourreau!) jeżeli cho-



Mody paryskie: Kapelusze wiosenne — ciągle jeszcze klosze — małe, malutkie, ale już z odwiniętym rondkiem.



Mody Paryskie: Sukienki krótkie haftowane w ciągły nikiły deseń

widać było różnokolorowe peruczki ze sztucznego jedwabiu. Zresztą zupełnie gładko rozczesane środkiem głowy, owe jedwabne „włosy” ułożone są ponad uszami i z tyłu głowy u szyji w zręczne ruloniki, imitujące dawne loki. Jeden z tutejszych dzienników mój rzucił zaśladę, — że w tym roku kolor włosów musi odpowiadać kolorowi sukni — są to jednak prawdopodobnie przejściowe sensacje. Do sukni wieczorowej i do jasnej cery taka peruczka biała lub lekko kremowa bardzo efektywnie wygląda.

Wobec trwającej mody krótkich, coraz krótszych rękawów utrzymuje się w dalszym ciągu rękawiczka o długim i bardzo ozdobnym mankietu. Aplikowanie ze skórki albo haftowane kwiaty, à jour'y wszelkiego rodzaju, hafty kolorowe dają mnóstwo nowych szczegółów i robią z rękawiczki nowy zupełnie przedmiot przepychu, a już koniecznym warunkiem elegancji jest dostosowanie jej koloru do koloru pończochy.

Wycięte suknie pociągnięły za sobą nowy rodzaj stroju: „écharpe”. Echarpe używa się do sukni, kostjumu, płaszcza, wiąże na kapeluszu, na szyi à la Marie Antoinette lub z boku, okręca szyję i chroni od zimna; kołce ma schowane lub puszczane wolno. Jak kto chce. Ale już nie może być kwadratowa, jak w roku przeszłym — „ce



Mody paryskie: Poduszki z futer, zeszywane z różnobarwnych kawałków, do układania na podłodze.

dzi o krój. Naturalnie w dalszym ciągu niepokalanie gładkie plecy i przód — to konieczne. Nieliczne fałdki zgrupowane na boku lub na obu bokach, zmarszczone lub ułożone w t. zw. „godets”. Zupełny już brak wiszących „pans”. Więc cóż te suknie ubiera? Guziki, paciorki, haft, „écharpes”. I tu — moda jest wierna sobie: materiał. Z mnóstwa nowych tkanin rzuconych w tym roku, największym powodzeniem cieszą się haftowane fabrycznie w ciągły, nikiły deseń. Granatowy haftowany biały lub beige, czarny z białym, granatowy z czerwonym; z tych tkanin robi się sukienki gładkie, równe niedługie, kombinując np. dół sukni tą samą tkaniną niehaftowaną. Bardzo modne (choć stare jak świat!) są połączenia granatowego z białym pod każdą postacią. Haftów paciorkami — mnóstwo; ale nie desenie luźne, nie oddzielne motywy, tylko imitacje materiału — deseń ciągniony, kraty lub pasy z paciorków. Dużo bardzo czerwonych paciorków na granatowym lub czarnym.

Niezmiernie „en vogue” kolor jasny brązowy o złotawym odcieniu tak zwany kolor „mordoré” na suknie i kostjumy.

Jedną z nieśmiało wchodzących i niezupełnie chętnie przyjętych nowości są kraty, „Tissus Meyer” bardzo reklamowane, ale narazie tylko w reklamie widoczne wełniane tkaniny na płaszcze, kurtki i suknie, w kraty i pasy o pastelowych, niemniej jednak wybitnych kolorach.

Ala Paryżanka krat nie lubi. Wreszcie — naprawdę — dlaczego je ma nosić, dlaczego się

poddawać gustowi pochodzącemu tak wybitnie „d'outre — Manche?”. Wprawdzie w przeszłym roku mnóstwo było egipskich motywów makat, ubrań głowy, deseni na suknie, haftów i biżuterji — no, ale trzeba było uczcić pamięć Tut-Ankamena. Z początku wojny modne były kapelusze, przypominające kształtem rosyjski kokosznik — no, ale to był zrozumiały zachwyt dla wielkiego sprzymierzonego niedźwiedzia, który wiódł niedające się obliczyć rezerwy jako sukces dla siostry Francji — ale teraz, kraty? — wspomnienie drogiego futra angielskiego nie jest znów tak bardzo przyjemne... To też ta moda przyjmuje się z trudnością i naprawdę holdują jej głównie Angielki. Półbuciki o zupełnie niskim obcasie, wełniana gruba pończocha, płaszcz z pelerynką — oto nuta nieobca na paryskim bruku, bo Anglików jest tu mnóstwo, ale nieswoja i nonszalancka.

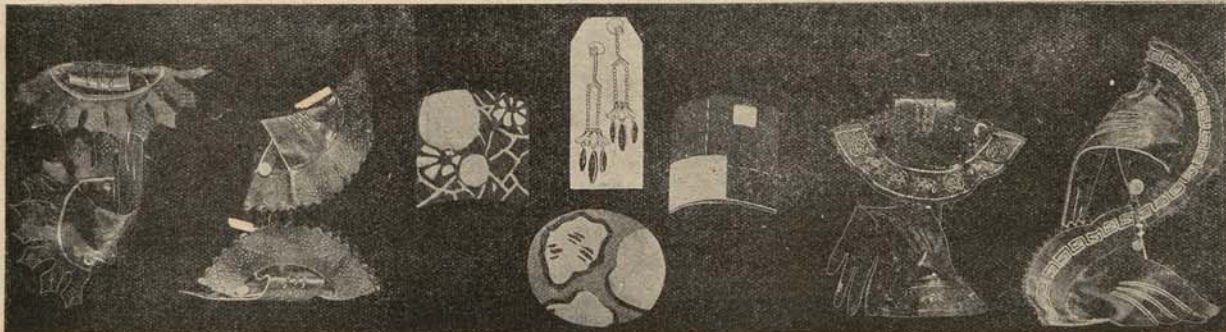
Kapelusze — ciągle jeszcze klosze — małe, malutkie, coraz mniejsze z maleńkiem, ale teraz już odwiniętym rondkiem, głęboko wchodzące na głowę. Dużych kapeluszy prawie że niema. Może się później pokażą do letnich sukien. Przydługie panowanie małego klosza zaczyna już dziwić same Paryżanki, ale pomimo to nie chcą się ich pozbyć. Dużo tutaj znaczy rodzaj uczesania. Do włosów obciętych, a to jednak ciągle jeszcze jest lubiane, lub do odrastających, mały kłosz jaknajlepiej się nadaje, a nieodzowne długie kolczyki stanowią dlań bardzo wdzięczne dopełnienie.

Na wystawach fryzjerskich, w wielkich magazynach, a nawet już i na balach tegorocznych

„n'est plus la mode”. Musi być podłużna, dość szeroka, bardzo barwna, bardzo cienka i bardzo długa. Może to być botin na cienkim jedwabiu, może być crêpe georgette malowany sposobem „littis”, drukowany lub haftowany. Są to rzeczy bardzo piękne, wyrafinowane i śmiałe w kolorze. Stanowią urozmaicenie i ożywienie ciemnego kostjumu „une note amusante”, co tak lubi Paryżanka w ubraniu. Nawiązanie i purytańskie wydawałyby się przy nich dawne nasze białe koronkowe czy płócienne kołnierze.

Co do urzędzenia: ukazały się na wystawach przesłizne poduszki... z futer. Bo moda mnóstwa poduszek na kanapkach, fotelach i posadze utrzymuje się w dalszym ciągu; wciąż jednak rozszerza granice swego zbytku i pomysłowości. Te ostatnie uszyte są z kawałków różnych futer w ten sposób, że łączą np. dwa bardzo odrębne tony i tworzy z nich albo deseń jednostajny dość regularny, jakby mozaikę, czy kwadraty posadzki (poduszka podłużna) lub koło, złożone z wycinków w dwu odrębnych tonach (poduszka okrągła i wielka). Są to oczywiście poduszki na podłogę.

A teraz na zakończenie: obok tego wszystkiego — zgadnijcie?... Kauczukowe fartuchy i rękawiczki do gospodarstwa. Tak, tak... Paryżanka bardzo lubi się ubierać, ale o służbę jest ciężko, a że jest bardzo praktyczna, więc chętnie kupuje obszerny gumowy fartuch, który nakłada na elegancką suknie, żeby się wiele razy nie przebierać, wciąga na ręce gumowe rękawiczki (a bardzo lubi mieć ładne rączki!) i idzie do kuchni obierać jarzyny i smażyć „pommes frites”.
Parisette.



Mody paryskie: Rękawiczki o długich mankietach, z haftami i aplikacjami ze skórki, długie kolczyki, niezbędne do noszonych nadal małych kapeluszy i ozdobne klamki do bucików.

EDMUND BIEDER.

O miłości, wiosnie, słońcu, winie i kobiecie.

W czasie gdy wiosna zawodzi nas fatalnie, siekąc wilgotnym, rozpiętym się śniegiem, i nawet Niedzielę Palmową zatopila nam w błotnistym zimnym śniegu i deszczu — dobrze jest od chłodnej i śnieżnej rzeczywistości uciec w krainę poezji, która drwi sobie z kaprysów pogody i własną sobie tworzy wiosnę, z najradośniejszym słońcem, wionią kwiatów i filuternym śpiewem ptaków.

Taką wiosnę znajdujemy w poezji jednego z najwybitniejszych współczesnych liryków naszych — Edmunda Biedera. Z ostatnich jego, pełnych słonecznej pogody, sentymentu i wiosny, a wyczelowanych w niezwykle wybitnej formie utworów podajemy dziś kilka w związku z zapowiedzianym jego tournée autorskim po Polsce, które obejmować będzie wszystkie niemal większe miasta jak: Sosnowiec, Katowice, Częstochowa, Piotrków, Łódź, Kalisz, Toruń, Bydgoszcz, Poznań, Lwów, Borysław i Zakopane.

Dalejmy więc dziś dwa utwory liryczne i kilka złośliwych rymów o kobiecie, ze zbioru p.t. *Vademecum dla kawalerów*, w którym autor z subtelną a jadowitą ironią chłoszcze typ współczesnej, powojennej kobiety i czyni to aż w 128 „prawdach”.

Z liryków.

W słońcu.

I wykwiłtaś w przepychu bżów roniących wionią.
I skrzyпки czarodziejские w cudnej kantylenie
Baśń przedwinnie słoneczną o Tobie mi dzwonią,
Ześ jest Wiosny i Kwiatu i Piękna wcielenie!...

Rozelkała się we mnie przesłodka tęsknota
I szepce mi o Tobie tajemnicze cuda...
I wije się dziecięca baśń o szczęściu złota
I w świat baśni błękitnej ponosi mnie złota...

I marzą mi się jakieś tajemnicze wody...
Jakieś gaje kwitnące... jakieś kwietne łąki...
Roześmiane ku słońcu w wiosenne południe...

I marzą się róż pełne pachnące ogrody...
I wonnymi kwiatami syjące jabłoni...
I Twe oczy!... Twe oczy!... śmiejące się cudnie!...

Melancholja.

Smęt — czarodziej otulił mgłami drzew korony...
A my idziem aleją w morzu złotych liści
W zaświat jakiś nieznany, jeno w bajce śniony,
Chociaż wiemy, że sen nasz nigdy się nie ziści...

Blade, smutne przepychy gasnącego słońca
Na skronie nam padają niby złote plamy...
Jakaś ręka przejrzysta liść za liściem strąca
A my kwiatów wiosennych jesienią szukamy...

I prześniła się bajka, co w wiosenne rano
Rozzłacała nam oczy światel fałą złotą...
Sny pomarte, jak kwiaty powiedle nie wstana
I śmierć kończy piosenkę, poczętą tęsknotą...

Kantylena miłosa, co nam szczęście grała
Umilkła... a po rzyśkach jeno wiatr zawodzi...
Pamiętasz?... wiosna niegdyś w oczach nam się
[śmiała...]

I byliśmy jak dzieci... i jak dzieci młodzi...



Gra jesienne nocturno... senną głowę chył
I idę zadumany w jakąś dal sierocą...
I godziny śnię cudne... i błękitne chwile...
I gwiazdy, co pogasty... i już się nie złocą...

Idę senny i nie wiem, gdzie poniosą kroki...
Jeno mi się ży w oczach, ży gorące mienią...
I gra na strunach duszy jakiś żal głęboki,
Ze to wszystko się kończy jesienią... jesienią...



Edmund Bieder ze swym ukochanym pieskiem „Nygi”.

Z „Rymów o kobiecie” czyli „Vademecum dla kawalerów w 128 prawdach”.

Lania się cieszy gdy walczą jelenie...

Jerzemu Burlidze.

Lania się cieszy, gdy walczą jelenie,
O to, kto mężem jej przez chwilę będzie...
Bój o nią daje jej rozkoszne drzenie...
Lania się cieszy, gdy walczą jelenie...

Kobieta nic się nie różni w tym względzie
Zwyczajca budzi w niej żądy płomienie...
Miłość bez walki jest — ale... w legendzie...
Lania się cieszy, gdy walczą jelenie...



Kobieta kocha zwykle nie sercem, lecz skórą...

Kornelowi Makuszyńskiemu.

Kobieta kocha zwykle nie sercem, lecz skórą...
Budowa obojętna — renesans, czy gotyk...
Kto wie o tem, ten zawsze będzie nad nią górą...
Kobieta kocha zwykle nie sercem, lecz skórą...

Do skóry nie przemówi płomienny erotyk
Pisany przez poetę krwi własnej purpurą...
Kobietę się zdobywa jedynie przez... dotyk...
Kobieta kocha zwykle nie sercem, lecz... skórą...

Najcięższe nawet życie ma raz chwilę jasną...

Ludwikowi Szczepańskiemu.

Najcięższe nawet życie ma raz chwilę jasną,
Gdy kobiece ramiona jak kwiat się rozchylią...
I jedna dusza drugą bierze, jakby własną...
Najcięższe nawet życie ma raz chwilę jasną...

I cóż, że nas złudzenia cudne zwykle mylą?...
I w topiel nas wgrząwszy błędne ognie gasną...
I że potem tęsknota za tą jasną chwilą...
Najcięższe nawet życie ma raz chwilę jasną...

Rasę kobiety poznasz po pęcinie...

Henrykowi Uziembie.

Rasę kobiety poznasz po pęcinie...
Gdy pęcina jest cienka, to rasa wysoka...
Cecha krwi dobrej w naturze nie ginie
Rasę kobiety poznasz po pęcinie...

Pęcina zawsze dostępna dla oka...
Widzieć ją możesz o każdej godzinie...
Więc choćbyś nie miał nic w sobie z proroka,
Rasę kobiety poznasz po... pęcinie...

Chcesz być kochanym, miej dużo pieniędzy...

Drowi Higinuszowi Kotulskiemu.

Chcesz być kochanym — miej dużo pieniędzy,
Bo miłość bez nich kobieta wyszydzi...
Żadna kobieta nie chce kochać w nędzy...
Chcesz być kochanym, miej dużo pieniędzy...

Tę prawdę dawno zrozumieli żydzi,
Więc do bogactwa zdążają copredzej...
Poeta tylko tej prawdy nie widzi...
Chcesz być kochanym, miej dużo pieniędzy...

Jeśli chcesz się ożenić, bierz żonę garbatą...

Leonowi Szlapakowi.

Jeśli chcesz się ożenić, bierz żonę garbatą!...
Jeżeli przy tem ślepa, także nie zaskodzi...
Ze garb szczęście przynosi, żyć będziesz bogato...
Jeśli chcesz się ożenić, bierz żonę garbatą...

Taka, żądy u mężczyzn nigdy nie roznieci...
Bo któryżby rozpustnik śmiał się targnąć na to?...
Gdy nie chcesz, by na gruncie twym pał się
[„ten trzeci”,
Jeśli chcesz się ożenić, bierz żonę garbatą.





NAPISAŁ T. M. NITTMAN.

HUSTRACJE ALFR. ŻMUDY.

6)

Wszystko dotychczas poszło gładko, wymknęli się niepostrzeżenie z zamknięcia, w gąszczu leśnym, na skraju pustyni czekały już trzy osiodłane wielbłądy. Wskoczyli szybko w strzemię, a potem przed siebie w dal, w noc, w pustynię!

Teraz jednak Jurek już miał dosyć tej jazdy, przerachował się co do sił swoich i tak nadwątłych ciężką pracą w obozie.

Pozatem, skopana, zbita głowa dolegała mu również dotkliwie!

Każdy członek miał obolały, czuł się roztrzęsiony na tym dziwnym wierzchowcu.

Omdlewał ze zmęczenia.

Czuł, że udziela się to jego wielbłądowi, który radbyłby już też odpocząć.

Tymczasem zostawał coraz bardziej w tyle... W różowo-złotem świtanu ci dwaj, na przodzie, przystanęli koło jakichś ruin, w zamierzłą oddal prawików sięgających, czekając na niego.

A on dojeżdżał zwolna

Wreszcie, co za ulga! Mógł zsunąć się z siodła na miękki piasek i paść na wznak i wypocząć z rozkrzyżowanymi ramionami.

Tom spojrział na niego i mruknął tylko:

— O, ten ma dosyć!

A następnie pogwizdując wziął się do rozdzielania wody i daktyli, których zapas wzięli ze sobą na drogę.

Siedząc tak w trójkę na ziemi raczyli się tem skromnym śniadaniem.

Opalona, ściągła twarz Kanadyjczyka pokryła się kroplami potu.

Jurek był również spocony a gorączkowe wypieki okrasily zwykłą bladosc jego młodzieńczej twarzy.

Jeden arabczyk trzymał się wysmienicie, z apetytem gryząc daktyle.

Wielbłądy, zostawione same sobie, porozłaziły się, szukając ostów pod czerwonymi gałkami, rozrzuconymi tu i ówdzie.

Przecudny wschód słońca ożłocił wkrąg piaszczystą pustkę.

Jurek, Tom i Cwał złożyli tymczasem radę wojenną, co robić dalej?

Byli wolni, ale cóż? Nie pozostawało im nic innego, jak starać się dostać do linii angielskich placówek.

Inaczej czeka ich powolne konanie z głodu i pragnienia.

Nie bardzo wiedzieli, gdzie są, ale w każdym razie setki mil mieli jeszcze do przebycia.

Tom z pamięci narysował palcem, w przybliżeniu, mapę Syrii.

Wynikało z niej, iż należy dążyć wciάζ, na południowy-wschód, aby dostać się w strefę działania armji angielskiej.

Wobec czego, popasawszy jeszcze chwilę, dosiedli wierzchowców i jechać poczęli, krokiem już, sądząc się dość bezpiecznie, wprost ku słońcu, ku ujściu Eufratu, ku starożytnym ruinom Babilonu.

Słońce podnosiło się coraz wyżej na niebie, dzień stawał się coraz bardziej upalny.

Koło 10-tej zatrzymali się w kotlince, gdzie znaleźli między kamieniami naturalne źródło. W cieniu paru nikłych drzew rozłożyli się obozem.

Cwał uścielił Jurkowi swój burnus, zdjął siodła z wielbłądów i począł przygotowywać skromny posiłek. Młodzutki syn pustyni zdawał się być w swoim żywiole. Uwijał się za trzech.

A tamci dwaj biali dziwnie byli zdenerwowani. Bo też powietrze przesiąknięte elektrycznością, działało tak podniecająco! Nie-ruchome i jakby szklane drżało lekko w oślepiających promieniach słońca.

Krew szumiała im w skroniach, pokrytych potem, języki z trudem obracały się w ustach, niby drewniane kołki.

Kanadyjczyk leżał wyciągnięty na piasku, nieruchomy i po-sepny.

Jurek zwinięty w kłębek, stękał obok i pił zachłannie z miedzianego kociołka ciepłą, mdłą wodę, mimo przestróg Cwała...

Nagle Anglik porwał się w pasji:

— Stul że pysk raz nareszcie, ty smyku. Usnąć nie można przy twojem nieznośnym kwękaniu.

Jurek zaperzył się też.

— A to idź sobie gdzieindziej spać, jeśli ci przeszkadzam.

— Ja ci tu zaraz kości połamię, jak będziesz zbyt zuchwały!

Smarkacz!

— Spróbuj, kiedyś taki mocny?!

I obaj porwali się z pięściami ku sobie.

Nadbiegł na to przerażony Cwał.

— Effendi! O Effendi!

Nie bić! Nie złościć się! To szkodzi. A potem popatrzył z niepokoju w górę.

— Niedobre niebo. Czerwone! Wiatr iść od południa. Niedobry wiatr, pałacy!

To może być całkiem źle! Szkoda się gniewać i tak może Ałach pokarze nas wszystkich za chwilę. Ałach ek akbar!

Effendi! Spójrzec na niebo, na słońce, jak w czapce! Wie co to jest? To zbliżać się Samum, śmierć, zagłada!

I na uspokojenie dał każdemu herbaty z rumem.

Kanadyjczyk porwał swój kubek i koc i powłócił się o kilkadziesiąt kroków dalej, mrużąc coś gniewnie po angielsku.

Jurek pił swoją porcję, lecz zęby mu szczękały, uderzając o blaszankę.

Patrzył też wokół siebie wzrokiem złym, niespokojnym...

„Cwał“ podpełzał ku niemu i położywszy mu głowę na kolanach, patrzył z czułością w twarz jego oczyma oddanego psa.

— Co się gapisz na mnie, jakbyś mnie nigdy nie widział? burknął Jurek.

Mimo żaru lejącego się z nieba, wstrząsały nim od czasu do czasu dreszcze.

— Biedny Effendi! Nie wytrzymać Samum pod gołem niebem.

Europejczyk chronić się między mury.

Spokojnie Effendi, spokojnie.

Ałach sprawiedliwy! Może uratuje nas!

Na to żołnierz, nie mogąc już panować nad sobą, zaniósł się spazmatycznym płaczem i ukrył twarz mokrą od łez w rozpalonym, żółtym piasku.

Troskliwie nakrył go Cwał wełnianym burnusem całego, by choć trochę uchronić od spiekoty i delikatnie pogładziwszy wysuszoną rękę, oddalił się smutny ku wielbłądom, co zbite w gromadkę, leżały na ziemi, dysząc ciężko. Ich wielkie, wilgotne oczy, pełne lęku, zwróciły się ku dziecku i ucieszone, że choć ono jest w pobliżu, lizać poczęły jego twarz szorstkimi jezoramami. Ich włochate pyski oczekiwały lepka śliną.

Mały Arab wtulił się w wyleniały bok zwierzęcia i usnął z głową, zwieszoną na ramię.

Na małej oazie zapanowała marta cicha południa. Czasem jeno ziarenka piasku, wiatrem trącane, osypywały się ze szmerem.

Na niebie tymczasem dziwne dziać się poczęły rzeczy. Słońce okryte jakby mgłą ołowianą poprzez gęsty wól razdawe rzuciło promienie.

Czarne i kłębiaste chmury nawiewały z południa.

Koło 4-tej począł dąć daleki, silny wiatr, o rozłożystym szerokim oddechu, a tak upalny, iż skręcał liście palm, niby suche, papierowe rurki.

Wysokie leje piasku podnosiły się w krąg, miotając gryzącą płuca kurzawą.

Pierwszy zbudził się „Cwał“...

Rozejrzał się wokół i krzyknął przerażony:

— Samum!

Jego towarzysze zerwali się na równe nogi...



Spojrzeni w pustynię A tam, w oddali zamigotały punkciki: Jeden, drugi, trzeci, dziesiąty... Rosły i zbliżały się szybko.

Przysłoniwszy oczy ręką, można było rozpoznać konie i ludzi. A w rozedrganem powietrzu migotała w oddali broń.

Nie było żadnej wątpliwości.

To pogoń, za nimi!...

Niebezpieczeństwo z dwu stron:

Z jednej — ich prześladowcy, z drugiej śmiertelna pustynia...

Nie dadzą rady! Ich tylko trzech!

Stokroć lepsza śmierć w pustyni, niż z rąk cesarskich oprawców!

W mig wielbłądom narzucono siodła i pomknęło w coraz bardziej mroczną pustkę, gdzie miatały w oczy miotały wrogi, rozwścieczony, żywił.....

Tamci dojrzeni ich. Przyspieszyli biegu. Poszczególne postacie na łbach końskich pochylone počęły przybliżać się ku nim. Poznali!

Huzarzy węgierscy, turecy żandarmi i Beduini w upiornych, długich płaszczach, wywijając strzelbami nad głową i krzykiem popędzając na wpół dzikie bachmaty.

Wśród najpierwszych — szary mundur austriacki. Wysuwa się na czoło coraz bardziej.

I jedni i drudzy mknęli, jak wichur.

Ale ten na przedzie, dogania ich już!

Jurek odwrócił głowę i zbladł... Poznał swego kata-feldfebla.

Postyisał jego tubalny głos za sobą.

— A ty ścierwo polskie! To ja przez ciebie pod sąd mam iść?

Ale przysięgam, że cię żywcem dostanę, sobako!

Nagle „Cwał“ zawrócił, objechał kołem i dostał się między sierżanta a resztę goniącego ich oddziału.

Jurek i Tom przystanęli, nie wiedząc, co ich towarzysz zamierza?

Zołdak zbliżył się do nich na odległość kilkunastu koni.

Za nim kołyszając się podjeżdżał dromedar.

Nim austriak miał czas odwrócić się, „Cwał“ stojąc w strzemiączach wypalił mu prosto w twarz ze starej, arabskiej swej flinty.

Następnie, usuwając się na ziemię, krzyknął im:

— Uciekać! Ja zostać! Ja już pokazać, jak arab strzela!...

Hukiem sploszone wielbłądy pomknęły w dal.

A w tejsze chwili zrobiło się całkiem ciemno. To wściekły Samum pustyni cisnął całą górę piasku hucząc i wyjąc potępienico.

Jurek i Tom, twarz przyciskając do szyi swych zwierząt, lecieli przed siebie, nie widząc już nic...

A nad nimi, przed nimi i wokoło nich, szalał orkan Arabji, dmąc i niszcząc wszystko wokół siebie żarem śmiertelności swego oddechu.

Wył i piaskiem pluł, jeząc ludziom bezbronnym włos w straszliwym lęku, wiatr pustynny, wiatr mocarany — Samum — Samum!

W dalekim zaś Damaszku w przepysznym, wschodnim Pałacu, zamienionym obecnie na „Kaiserlich deutsches Feldpostamt“, chude, kościste palce Prusaka trzymały szarą kopertę, sylabizując z trudnością adres: Georg Mokiki... K. u. k. Infanterieregiment Nr., Kompanie... Feldpost... Orient... A na dole: Absender: Wanda Mokika Neu-Sandec.



Był to znów jeden z tych listów, który go nie doszedł, pisany łzami nieutulonej tęsknicy...

... Dziecko moje najdroższe!

Co z tobą? Na miłosierdzie Boskie! Umieram z niepokoju. Codzień biegam na pocztę. Nic i nie ciągle.

Już dwa miesiące mija, jakieś mnie zostawił bez jednego słowa. Ty nie jesteś, ty nie możesz być tak bez serca! Obiecałeś, przyrzekłeś na pamięć ojca

twoje pisać do mnie! Jesteś lekkomyślny, młody ale dobre masz serduszko, nie zapomniawszy chyba o starej swej Matce? A możesz ty chory, może, Boże broń! — ranny? A ja nic o tem nie wiem! Nie pomóc ci nie mogę. Biegłabym tam do ciebie dniami i nocami, ale nie wiem nawet gdzie cię szukać mam myślą ma strwożoną? Napisałeś: Jedziemy do Azji! Ale ta Azja taka wielka, taka odległa, taka nieznana i pełna niebezpieczeństw!

Synku mój! Od paru dni niezdrowa jestem, coś z sercem nie-domagam, nie daję się, bo ciągle ufam, iż Wszchemgający powróci mi cię znowu!

U nas życie płynie zwyczajnym torem. Tylko coraz ciężej i coraz drożej. Brak wszystkiego, przedówek! O każdy funt kaszy proszę się trzeba, jak o łaskę! Pełno obcych i ci wyciskają z kraju co się da!

Na wschodzie, pod Rarańczą, była wielka bitwa. Może już słyszałeś co o tem?

Nasz generał H. poszedł na Ukrainę.

Stąd wynikły dla wielu młodych różne kłopoty. Ośrodkiem też zgrzyot całego społeczeństwa jest Huszt, mała miejscina na Węgrzech. Myślę, że zrozumiesz, co potrzeba, więcej pisać mi trudno.

Mówią ludzie na ucho, że wkrótce będzie lepiej, byle do lata wytrwać. Ja ciągle w domu siedzę i sama nie wiem co pewnego wiem. Pewno tęsknisz bardzo do kraju? Moje ty biedactwo! Nie wiem, jak ci tam jest! Posyłam ci paczkę.

Znajdziesz w niej parę polskich książek i gazety, które zbieram dla ciebie z całego miesiąca. Pozatem trochę bielizny czystej i coś słodkiego, bo wiem, że lubisz! Nie wiele tego jest, bo trudno o wszystko, ale ile mogę, tyle ci daję.

Synku, uważaj na siebie, nie narażaj się, myśl o mnie, myśl o Ojczyźnie, która cię może wkrótce potrzebować będzie! Idą bowiem czasy wielkie, rozstrzygające! I może na naszą Polskę lepsza przyjdzie dola? Więc też zowieś trzeba teraz nie jedno, zaciąć zęby i uczyć się wytrwania, męstwa a zwłaszcza cierpliwości, ty narażanie mój najdroższy!

Nie rań mego serca dłużej! Napisz, bodaj taką kartkę urzędową, niech wiem, że żyjesz, żeś zdrowy, a i za to Bogu na kolanach podziękuję!

Do piersi cię zbolotał tułę i znak krzyża na czole kreślę, dziecino moja ukochana!

Wśród gwaru życia, przygód wojennych i barwnych wrażeń, pomysł też czasem o nad życie cię kochającej

Matce*.

Fatamorgana.

Leżeli tak zbici w gromadkę i na wpół piaskiem przysypani: Jurek i dwa wielbłądy. Złączył ich strach i znużenie, wtulił się im w siebie kazał instynkt samozachowawczy:

Jeden był jego, a drugi? — Rozpoznał siodło swego małego przyjaciela i zasępił się.

Został tam, koło oazy, sam jeden, by zasłonić ich ucieczkę. Co też z nim się dzieje? Czy żyje jeszcze. Dzielnym, przywiązany towarzysz! I równocześnie przypominał sobie Jurek, jak nie dobry był dla biednego „Cwała“, na krótko przed ową straszną chwilą! Uczuł wyrzuty sumienia.

Bo on go uratował, on go — pomógł! I z jaką odwagą!...

Kanadyjczyka też nie ma! Przebadł gdzieś tej nocy grozy i wichur.

Może go Samum zabiło? Może też gdzieś leży martwy, w niegościnnym piaskach pustyni? Może obaj nie żyją już?

I tak pozostał sam. Sam, jeno tych dwoje zwierząt koło niego! Sam, na tych rdzawych, rozpalałych piaskach.

Wokoło, gdzie okiem sięgnąć, falista pustynia — słońce ogniem zieleń oślepiającym — a niebo znów pogodne, jasne, bez jednej chmury, rozpięte od krańca po kraniec

horyzontu, wysoko, daleko niedosiężnie.

— Pić! Pić! — krew w nim wołała tętniąca.

Przeszukał kulbaki. Na dnie skórzanej butli znalazł odrobinę letniej, śmierdzącej wody. Wypił ją chciwie, dosiadł wielbłąda i ruszył przed siebie, na los szczęścia!

Drugi garbaty rumak biegł za nim powolnie, jak pies.

Dzień cały wędrowali tak przez step bezludny i jałowy, a nużąc monotonia krajobrazu i wzmagający się upał, sączyły kropla po kropli zmęczenie, niechęć i apatię w męzne dotychczas serce chłopca.

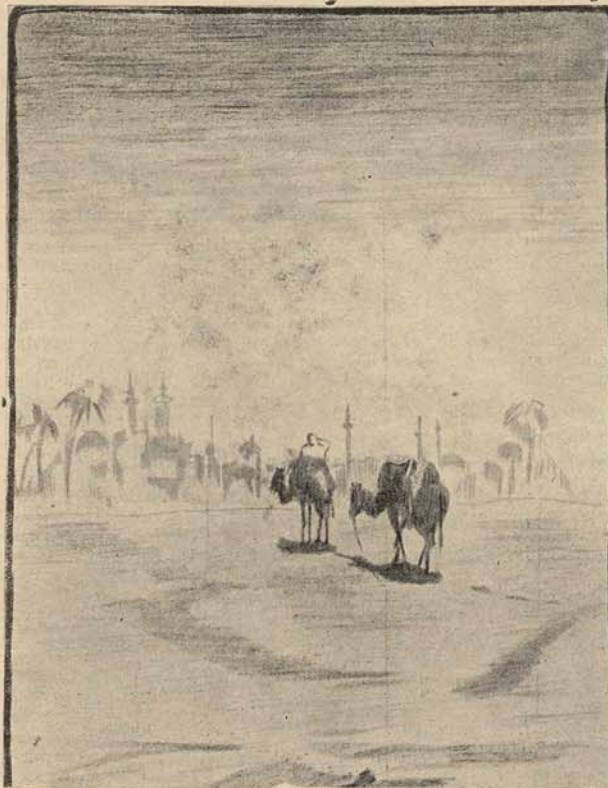
Napróżno raz i drugi dokładnie oglądał siodła. Prócz paru daktyli — nic nie znalazł. Widocznie wszystkie ich zapasy pozostały na ostatnim postoju, przy źródle, zapomniane w pospiesznej ucieczce.

Śmierć, straszna śmierć z głodu i pragnienia wychyliła na moment swe kościste oblicze z poza ramion z sił opadającego Jurka.

Aż nagle przed oczyma zamglonymi bielmem pustynnej gorączki, daleko, za opalową tęczą szklanego powietrza na skraju widnokręgu, zabłyśły białe i złociste wieże minaretów, płaskie dachy, wyniosłe korony palm, drzew migdałowych, limb i cedrów, gaje zielonych kaktusów i pomarańcz.

Wszystko opłatała migotliwa w słońcu, błękitna rzeka a dziesiątki mostów na niej, dziesiątkami dróg zapraszały znużonego wędrowca w chłodne wnętrza nieznanego miasta...

(Dalszy ciąg nastąpi).



Na skraju widnokręgu zabłyśły wieże minaretów...

LISTY ZE LWOWA

(Co robi każdy szanujący się fejttonista. — Wstęp wielkanocny. — Jedna „Myśl“ zmartwychwstać powinna! — Skutki nieobliczalnej rozmowy z malarzem. — Wizja Herculanium i Pompeji. — Wykopiska lwowskie. — Jak wygląda w parkach lwowskich. — Wieczór kolonji francuskiej w Teatrze Wielkim. — Co mówiła Wandzia Piernikowska do rodaka Poincarego. — Proces o benzynę, kochanków i zegarek. Słówko o Opinji).

Każdy szanujący się fejttonista gramolący się piórem przez nurty współczesnego życia, nie omieszka skorzystać z okazji jakiegos właśnie przypadającego święta, aby sobie z niego zrobić liryczno-lzawy wstęp do fejttonu.

Nie widzę też powodu, dla którego ja nie miałbym się zająć tym arcywzięcznym tematem, który poeci bezkarnie eksploatują, na równi z wiosną, bżem, słowikami, duszą i księżycem.

A, że Wielkanoc w całej Polsce jest podobna — do Wielkanocy we Lwowie, więc przystępuję do „obrobienia“ tego tematu bez obawy narażenia się na zarzut, iż wylamuję się z ramek jakie obelmować powinny „Listy ze Lwowa“.

A więc: Wielkanoc.

Kalendarz zapowiada ją niezmiennie co roku, kiedy Mamcia-Przyroda poczyna się do nas usmęchać wśród pisku wylęgających się kurcząt i matkujących im zajęcy, którym w ów dzień radosny irazycja jajka znosić każe.



Rys. Alfr. Gürtler.

Nadchodzi Wielkanoc! w tym czasie, kiedy pierwiosnki wychylają swe łepki z za śniegu w wykotach leśnych — bazię pęcznieją jak piersi młodych dziewczyn do miłości żralych — a świnię karmione przez rok cały, padają pod rzeźnickim nożem przeznaczenia.

Wielkanoc.

Święto Zmartwychwstania — rezurekcja radości przysypanej popiołem — święto strzelistego aktu wiary — święto przewartościowania ludzkiego wierze, w naświetleniu złotych promieni przebudzonego słońca...

Wszystko się budzi... A jest ci *Myśl* jedna, która wreszcie zmartwychwstać powinna!...

Jest *Myśl* skrzydlata, co oblatuje świat cały i wali w serca narodów mocarnie — na jutrznię budząc i święto Zmartwychwstania Człowieka...

Jest *Myśl* przerastająca i rozsadzająca ruszowania i fundamenty budowli, budowanych przez egoizm calych stuleci i narody przykute do łaczki swego samolubstwa.

Jest *Myśl*, co niby egzotyczny kwiat wykuita na szlamie i bagnie utylitaryzmu, zachlanności i oczy ludzkie ku ziemi zwrócone ku słońcu obraca; ku jaśni i dali, gdzie Wolność skrzydlata ulata, Braterstwo i Miłość jasnooka...

Jest ci *Myśl* taka, która wreszcie zmartwychwstać powinna!...

„Świąteczny“ wstęp byłby zatem skończony... Aha!... Na śmierć zapomniem wszystkim życzyć „Wesołego Aieluja“. Życzę Wam tedy wszystkim najlepszego, a moim przyjaciółom lwowskim życzę tego samego, co oni mnie życzą.

Nie jeden z tych przyjaciół przeczytawszy te „życzenia“, pomyśli: „Dlaczego ten człowiek mnie przeklina?“...

Biorę Was tedy mili Czytelnicy na świadków, że nikogo nie przeklinałem, choć jestem w takim usposobieniu, że przeklinałbym cały świat!... Bo wyobraźcie sobie mój pech!... Do niedawna padał we Lwowie śnieg, który białym rafluchem przykrył góry śniegowe zbrukanego śniegu, nagromadzonego na ulcach przez całą zimę. Idę tedy do malarza Gürtlera i powiadam mu: „Narysujcie maleńki obrazek z naszego kochanego miasta dla „Nowości“. — Dlaczego się tak spieszycie? — mówi ze złodziejskim uśmiechem sympatyczny malarz. — Macie jeszcze dziesięć dni czasu do wysłania waszego fejttonu, a przez ten czas wygląd naszego miasta może się zmienić... Słońce wysuszy, wiatr wykruszy...

— Czy pan oszalał? — mówię do sympatycznego malarza. — Patrz pan na te zwaly śniegu i śmiecia, które dochodzą do drugiego piętra... Czy pan sądzi, że słońce ma siły Harkulesa i że ulice Lwowa są stajnią Augjasza?... Ten istniejący wygląd ulic we Lwowie nie zmieni się nawet do Zielonych Świąt, a mnie chodzi o charakterystyczny obrazek rodzajowy, odzwierciedlający wiernie pejzaż naszego miasta.

Sympatyczny malarz pokiwiał głową i obiecał na drugi dzień ów obrazek.

Tej samej nocy niebo się wyiskrzyło gwiazdami i powiał ciepły wiatr.

— Jestem zgiebiony! — pomyślałem. — Zanim wyszł fejtton z zamówionemi ilustracjami do Krakowa, gotów się stan naszych ulic gruntownie zmienić i jak ja wtedy będę wyglądał?... Miał rację ten malarz, że uśmiechał się tak po złodziejsku!...

Niewymownie zmartwiony położyłem się spać. Tej nocy zrywałem się kilka razy ze snu i wyglądałem przez okno, obserwując niebo i gwiazdy.

— Psiakrew! Gwiazd jak nasiał! Od jutra gotów się śnieg zacząć topić i co ja pocznę z zamówionemi ilustracjami? Bóg mię karze że pomstuję na swoje rodzone miasto!...

Wczesnym rankiem obudziłem się.

— Dzięki Ci Boże!... Śnieg sypie, aż miło, a drobny deszczyk sekunduje bajecznie! Himalaje śniegowe urosną nieco, a czekoladowe błotko na ulicach zgęstnieje... Ilustracje będą aktualne. Uradowany wybiegłem na ulicę. Pycha! Jeśli Opatrzność zezwoli, to wkrótce utoniemy w błocie i zadusimy się pod zwalami śniegu.

Oczyrna duszy widzę już nawet ten obraz, kiedy Komisja koalicyjna z kinooperatorami z Ligi Narodów zacznie odkopywać Lwów



„I to ma być wiosna?“

z pod stęzalej ławy błotnej... Losy Herculanium i Pompeji stają mi żywo przed oczyma... Z przedziwną plastyką patrzę na kopułę zalanego Teatru Wielkiego i na pracę mężów ligowych nad odkopaniem nieszczęsnego miasta... Widzę wydobytą czaszkę jakiegos wodogłowca, którą Lombroso skwalifikowałby jako czaszkę lwowskiego recezenta teatralnego i dostrzegam w rękę robotnika szczeroteczkę do zębów, którą Miejski

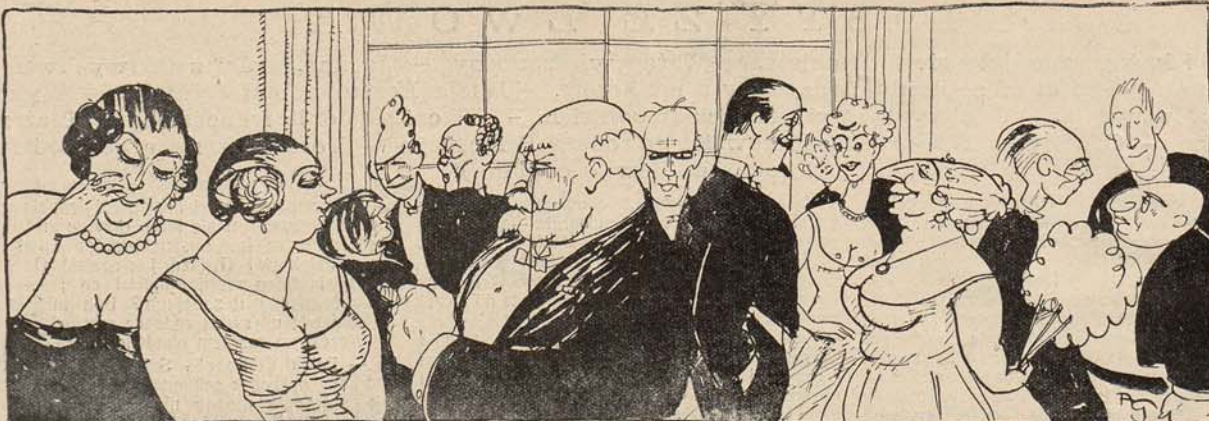


1) Himalaje śniegowe rosły a błoto czekoladowe na ulicach gestniało



2) Komisja Ligi Narodów odkopywać będzie Lwów z pod topieli błota...

Rys. dla Nowości Alfr. Gürtler



W foyer teatralnym cafe „Saint Germain” nadpeltwianskiego grodu, mówiące stylem rozmówek Ollendorffa... Rys. dla „Nowości” A. Gürtler.

Zakład Czyszczenia Miasta posługiwał się przez wiele lat w swej pracy nad oczyszczaniem Lwowa. W przedziwnym jasnowidzeniu oglądam tragiczny los mego miasta, które niegdyś uchodziło za jedno z najweselszych i najżywiejszych miast w Polsce... Tempora mutantur!

— O Boże, za co nas tak karzesz? — pomyslałem, przecierając sobie czoło, aby odegnać wizję potwornego majaku. — Zawsze o tej porze w parkach i ogrodach publicznych jest już wesoło, zielono i gwarno, a tego roku nawet żadnego żołnierza z mamką nie widać... I to ma być wiosna?... Czy dlatego, że tu i ówdzie siedzi jakiś zarzywany liryczny poeta w parku i przejada w natchnieniu swoje „wierszowe” za sonet, po którego przeczytaniu Petrarca obróciłby się w grobie?

Tak oto myślałem owego pamiętnego dnia, nie przecuwając, że słowa te pisane będą w czasie najpiękniejszej pogody i że zamówione ilustracje do których obecnie zmuszony jestem dorabiać tekst, staną mi kością w gardle. Uff! Przeklęta robotka! Przysiągłem sobie nigdy już nie zamawiać ilustracji z góry i nigdy nie pisać o pogodzie, ministrach, ani o innych rzeczach, które dziś są, a jutro ich niema. Najlepiej pisać o rzeczach, których Wielki Mistrz, zwany Czasem nie zdoła napiętnować stemplem nieaktualności. Taki np. „Wieczór francuski” jaki odbył się w Teatrze Miejskim nigdy nie straci na aktualności, bo wszystko co urządziła Francja jest teraz aktualne. Kolonja francuska we Lwowie odegrała 2 go bm. trzy jednoaktówki na dochód beneficjalnych dzieci. Ojegrano: „L'anglais tel qu'on le parle” — Tristana Bernard, „La grève des forgerons” — François Coppée i „Gringoire” — Theodora de Banville'a. Cel zbrojny — wykonawcy kulturalni i wykwinini jakby nie amatorzy — kolonja francuska w komplecie — nieco inteligencji z „Amis de France” z publiczności rozumiejącej po francusku i ka-

naście midinetek nadsekwańskich fungujących we Lwowie jako guwernatki, a reszta... Reszta... Naturalnie, że całe przedmieście Saint Germain nadpeltwianskiego grodu, mówiące stylem rozmówek Ollendorffa...

W foyer teatralnym w czasie przerwy „fou! Leopol” wymawiający i rozumiejący tylko słowa „Cafe de la Paix”, hautes nouveutes merci, madame i bon jour.

Pani Gewaltsprung emabljuje będącego w przejeździe przez Lwów komwojżera musztardy z Paryża — nienagannie. Haniebna francuz. zyczna mizdrzy się jakąś stara kwoka do potomka Cyrana de Bergerac rodem z Kołomyj — niesłychanie wytworny jazz-bandzista z „Ecole de danse” w gmachu Jad-Charuzim flirtuje z gałkowską brawurą z panną Salcią z „Kursu francuskiego w 11 lekcjach” — radczyni Piernikowska plucunuje na swoją Wańdziunię, która wzdryga się na propozycję matki, wdania się w dysputę z Francuzem o dystynkcji pierwszorzędnego fryzjera.

— Idźże Wańdziuni i poparuj coś z tym moim sierem... No, idźże, kiedy mówię!.. Dwa lata już płacę za to francuskie, niechże choć mam z tego jakąś korzyść... Nadradczyni Szkapacka patrzy na nas... idźże mówię! Niech zobaczy, że moje dziecko potrafi się jeszcze dzięki Bogu rozmówić z rodowitym Francuzem, a ręczę, że zółć jej pięknie...

Wańdzia pochodzi — mamciu promienieje... — Bon soir monsieur! — mówi Wańdzia po francusku do rodaka pana Polcarego.

— Witam piękną panią! — mówi Francuz nieco zbaraniały.

— Czy pan lubi sałatkę francuską? — pyta Wandzia po francusku, spuszczając oczka w dół.

— O bardzo! Bardzo lubię, piękna pani!

— Mój ojciec jest chory, ale za to matka moja jest zdrowa — mówi Wandzia językiem z Ollendorffa...

— O, to przykre, że pani papa jest chory! — mówi Francuz po wersalsku.

— Widzi pani — mówi radczyni Piernikowska do nadradczyni Szkapackiej — jak moja Wandzia parluje już od godziny z tym dyplomata francuskim... O, ha, ta edukacja dużo kosztuje, moja pani...

Nadradczyni Szkapacka dostaje pięknie zarysowane plamy wątrobiane na policzkach.

— Czy pan ma surdut i kamizelkę? — pyta dalej Wandzia.

— Naturalnie, że mam! — mówi Francuz rozglądając się niespokojnie.

— Do widzenia! — zakończą rozmowę Wandzia i wraca triumfalnie do mamusi.

Mamusia promienieje — Wandzia się śmieje — Francuz baranieje.

A później słyszało się we Lwowie opinie pani Gewaltsprung, jazz-bandzisty, panny Salci, radczyni Piernikowskiej, Wandzi Piernikowskiej i nadradczyni Szkapackiej: „Ach, jak ci Francuzi grali! Co za dykcja, jaki język i kultura w języku! A, ha! Na takie przedstawienie bardziej opłaca się pójść jak do naszego teatru lub na proces Izzy Motyczyńskiej”.

A zaznaczyć należy, że Lwów miał swoją sensację w procesie niejakiej Izzy czy też Anieli Motyczyńskiej, która mając aż dwóch kochanków ziało miała się jeszcze i na dwie beczki benzyny. Biedna kobiecina dostała coś 8 miesięcy, nie za benzynę, ani za swoich kochanków, ale za jakiś głupi zegarek, który skradła w mieżyczasie u zony jednego z kochanków.

Reportery zrobili z tego wielki proces, pisząc sążniste sprawozdania i urabiając opinie lwowska.

A wiadomo, że każda Opinia, a specjalnie lwowska Opinia jest na utrzymaniu kilku rycerzy przemysłu eksploatających niegodnie powodzenie uliczne biednej kobieciej.

W. Raort.

Lwów, w kwietniu 1924.

Senzacyjny proces we Lwowie.



Jeden z najwybitniejszych obrońców lwowskich mecenas Dr. Ottomar Link.



Iza Motyczyńska — bohaterka afery benzynowej



Młody adwokat Dr. Matkowski, który w świetnym przemówieniu udowodnił niewinność oskarżonego Ancewiczca.

Rys. dla „Nowości” prof. Kazimierz Kontynowicz.

Senzacyjny proces we Lwowie.

„Afera benzynowa“, której apilog rozegrał się przed sądem we Lwowie, stanowiła przez czas dłuższy „clou“ zainteresowania całego miasta, ściągając na salę rozpraw tłumy, jakich tam da wno nie widziano. Przeważały kobiety. U wejścia staczano formalne walki. Przedmiotem wszystkich niemal rozmów była tragiczna bohaterka: Iza Motyczynska.

Cała sprawa to — dla krytyka obyczajności współczesnej wdzięczny temat do napisania dzieła, w którym najmniejszą rolę grałby oskarżeni, najbardziej zaś charakterystyczną, przedewszystkiem wiecznie chora na głód sensacji prasa dzisiejsza, a potem cały ten tłum bezkrytyczny, bezmyślny ciągle nienasycony karmą reporterskich elukubracji.

Nie parę beczek rządowej benzyny, materji która wogóle łatwo się ulatnia, stanowiły przedmiot rozprawy. Jej treścią były — jak to określił pewien sprawozdawca — dzieje grzechów jednej kobiety, żywot stworzenia nie bardzo pocztowego, sui generis emancypanki, trochę tylko sprytniej a znacznie więcej interesownej niż interesującej.

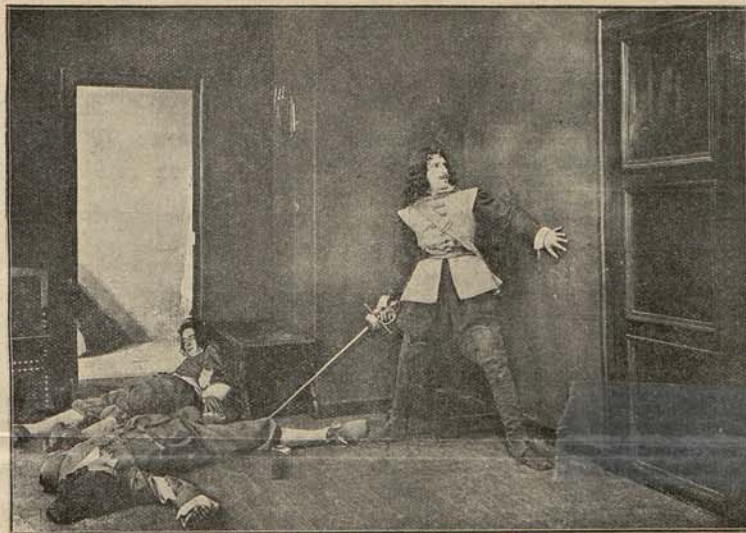
„Kobieta — demon“ — wedle definicji pism sensacyjnych, w gruncie rzeczy niebezpieczna histeryczka o ptasiej inteligencji, jeśli mowa o urodzie — niebrydka, potrafiła w momentach odwagi i bezczelności (jak to u histeryczek bywa), tak dalece skemplikować poszczególne ludzkie drogi, że rozpatrywanie tego wszystkiego, stało się dla sądu nieomal trudnością godną rozwiązania gordyjskiego węzła.

Dużym pożytkiem i korzyścią ogólną całej sprawy, może być tylko to, że sposób przeprowadzenia rozprawy przez przewodniczącego, radcę Antoniewicza, jego niezwykły takt, spokój, wyrozumiałość na słabostki ludzkie, (wobec ciągłych ataków hysterji oskarżonej) wreszcie skrupulatność w przeprowadzaniu dowodów, musiały w tłumach przysłuchujących się rozprawie, wzbudzić głębokie zaufanie do naszych sądów i wymiaru sprawiedliwości.

W wyniku procesu trwającego tydzień skazano oskarżonego Bukasiewicza kierownika warszt. autom. na dwa lata ciężkiego więzienia, Brosza, defraudanta benzyny na rok, Izę Motyczynską za ukrywanie kradzieży i składanie fałszywych zeznań (w procesie wojskowym) na dziesięć miesięcy więzienia, wszystkich z wliczeniem aresztu śledczego i zastosowania amnestji.

Senzacyjna rozprawa stała się popisem retoryki najslawniejszych lwowskich obrońców Dra Macielńskiego i Dra Linka. W obronie niewinnie w tę aferę wplątanego właściciela dóbr Ancewicza wygłosił doskonałą mowę młody adwokat Dr. Matkowski.

Podajemy podobnie oskarżonej i obrońców wedle szkiców zrobionych na rozprawie przez naszego korespondenta. (L.)



Trzech muszkieterów w „Uciesze“: D'Artagnan w pułapce.

Trzech muszkieterów.

Jedna z najmlodszych opowieści świata, prototyp wszelkich romansów historycznych, awanturnych, jednym słowem: „Trzech muszkieterów“ Dumasa doczekali się nakoniec odpowiedniej realizacji na filmie. Szlachetny Atos, próżny silacz Portos, kochliwy nabożniś Aramis i zawiadajki d'Artagnan wcielieni zostali przez najwibitniejszych artystów francuskich wytwórni „Pathé“. Zwolennicy Dumasa ujrzą swych trzech ulubionych bohaterów i niezwykle przygody d'Artagnana w najbliższym już programie „Uciechy“.

biorstwo postawiono od samego początku na pierwszorzędnej stopie. Dziś, po rocznym zaledwie istnieniu, należy „Reduta“ do najbardziej ulubionych i uczęszczanych teatrów świetlnych w Krakowie, a to dzięki wartościowemu, zajmującym, a różnorodnym programom. Szczególną uwagę zwraca „Reduta“ na polską wytwórczość filmową, z których ostatnio „Syn Szatana“ film nader oryginalny, cieszył się ogromnym powodzeniem. W najbliższym czasie wyświetlanym będzie znowu cały szereg polskich programów.

„Reduta“ rozwinęła się dziś w pokaźne przedsiębiorstwo. W grudniu ub. r. otworzono bliźniaczy kinoteatr w Bochni, pod tą samą nazwą, który w tem sympatycznym, powiatowym mieście dwudziestotysięcznym, stanowi jedyny, a na sposób wielkomięjski prowadzony, lokal rozrywkowy, obliczony na pięćset miejsc, z własną centralną elektryczną i centralnym ogrzaniem. Obie „Reduty“ zatrudniają stale z górą 30 osób.

Właścicielem przedsiębiorstwa i jego kierownikiem artystycznym i administracyjnym jest redaktor p. Zygmunt Cygnarowicz (xx), kierownikiem technicznym wybitny fachowiec inżynier Jan Strzałkowski (x), kierownikiem adm. „Reduty“ bocheńskiej p. Józef Szczerpanowski.

W najbliższym czasie ma być otwarta trzecia „Reduta“ w Małopolsce, a czwarta na Górnym Śląsku.

Jak ważną placówką, również i ekonomiczną, są w Polsce kinoteatry, racjonalnie prowadzone, dowód, ile przynoszą one gminom i skarbowi państwowemu. Naprzykład krak. „Reduta“ zapłaciła w ciągu jednego miesiąca marca b. r. samego podatku widowiskowego gminie krakowskiej, z górą sześć milionów, innych opłat i podatków państwowych i gminnych uiściła około dwa miljardy. Poza tem „Reduta“ świadczy stale i chętnie na liczne cele społeczne i humanitarne.

Z okazji pierwszego jubileuszu „Reduty“ otrzymała dyrekcja teatru, liczne gratulacje. I my dołączamy się do nich, życząc „Szczęść Boże“. Niech się mnożą w Polsce „Reduty“ — reduty pracy i godziwej rozrywki.

Główna wygrana 200 tysięcy złotych

— około 400 miliardów marek — 40 tysięcy dolarów. — 100 000 wygranych na sumę około 5 milionów złotych

co drugi los wygrywa

Ciągnięcie II-giej klasy 9-tej Państwowej Loterji Klasowej dnia 12 i 13 maja 1924 r. Ceny losów: Poczwórny 48 złotych, podwójny 24 złote, pojedynczy 12 złotych, połówka 6 złotych, płatnych w markach polskich po 1,800.000 Mkp.

Losy są do nabycia u

BRACI SAPIER, Kraków, Plac Dominikański 1 1

Zamówienia listowne zafatwia się odwrotną pocztą!

Okinoteatrze „Reduta“

W Krakowie i Bochni — słów kilka.

Właśnie rok temu, otworzono w Krakowie przy ul. Lubicz 15. nowy kinoteatr pod nazwą „Reduta“. Lokal zaadaptowano dużym kosztem, a przedsię-

!RZADKA OKAZJA!

poleca niżej cen konkurencyjnych wielki wybór ubrań męskich i raglanów angielskich

IZYDOR LERNER

Grodzka L. 3, I. p.

UWAGA NA ADRES!



Kinoteatr „Reduta“ w Bochni.



Kino „Reduta“ w Krakowie.



„Załoga zwycięskiej Reduty“, (xx) red. Cygnarowicz, właściciel i kierownik przedsiębiorstwa. (x) p. J. Szczerpanowski kierownik „Reduty“ bocheńskiej.

OKAZJA PRZEDSWIATECZNA WIELKI WYBÓR BIELIZNY DAMSKIEJ i MĘSKIEJ

jakoteż krawatek, pończoch, skarpetek krajowych i zagranicznych oraz rękawiczek, parasoli i innych artykułów

poleca **Magazyn Nowości M. PIETROŃ i SYNOWIE** poleca
CENY KONKURENCYJNE! ul. Karmelicka L. 12, za teatrem Bagatela. CENY KONKURENCYJNE!

PLASZCZE GUMOWE I IMPREGNOWANE
A. BROSS
Kraków, Floryańska 44.
Narożnik obok Bramy Floryańskiej.

Nie mów hop, póki nie przeskoczysz
czyli.. match Wista - Polonia (5:2).

O ile Kraków zmartwił się niepomiernie srogą klęską „Cracovii” w stolicy, o tyle w Warszawie wybuchła z tego powodu żywiołowa radość. Bo stała się przecież rzecz niesłychana: drużyna stołeczna zwyciężyła prowincjonalną!.. Węć w prasie warszawskiej zagrzmiły triumfalne fanfary, że wreszcie Galilei wytracono z rąk prymat w piłce nożnej..

Jak słusznie zauważył jeden z dzienników krakowskich nie byłoby w tem nic anormalnego, gdyby stolica przewodziła reszcie kraju w dziedzinie sportu, jak to się dzieje na całym świecie. Niestety, dzielni „Wiślacy” dowiedli ponad wszelką wątpliwość, że do roli tej Warszawie jeszcze bardzo daleko. W przeciwieństwie do „Polonji”, w której odznaczyły się jednostki (oba Lotkowie, Grabowski), ile całość nie miała spoiwości i zgrania, mistrz Krakowa pokazał grę równą i harmonijną, w której wybijali się wprawdzie pojedyncy gracze (Reyman, Balcer), lecz cała drużyna pozostawała ściśle zespołem, którego żadna część nie szwankowała. Na specjalne uznanie zasługuje „Wista” za nieczęste u polskich drużyn panowanie nad swymi nerwami: dwie bramki, otrzymane na początku gry, nie zdołały „speszyc” dzielnych Krakowian, którzy wlepili „Polonji” pięć goli.

Wobec tego prasa warszawska uważała za stosowne spuścić nieco z tonu i namawiać piłkarzy stołecznych, by pilnie ćwiczyli a może dorównają kiedyś drużynom małopolskim..

ZAGADKA ROZWIĄZANA

dla Panów

Najpiękniejsza bielizna, krawaty, chustki apasowskie pijamy, obuwie etc., etc.

poleca najtaniej

WEINMANN,
KRAKOW, ul. Starowiślna 6.

Dział Grafologiczny

83) *Marja* ⁸³⁾ *Kazimierz*
84) *Zofia Barbara* ⁸⁴⁾ *Robert*
85) *Apolonia* ⁸⁵⁾ *Tadeusz*
86) *Zofia* ⁸⁶⁾ *Edward*
87) *Marja* ⁸⁷⁾ *Aleksander*
88) *Krzysztof* ⁸⁸⁾ *Wiktor*
89) *Zofia* ⁸⁹⁾ *Aleksander*

84) *Marja* jest naturą bardzo delikatną i artystycznie uzdolnioną jednak już poniekąd wypaczoną, skłoną do nieszczeroci i sztuczności w każdym razie skrytą i nieco chełwa ale silną w swym rodzaju i wytrwałą.

85) *Kazimierz* należy do ludzi typu realistycznego, o jasnym ale niezbyt twórczym umyśle, uzdolniony do wykonania ale wskutek pewnej skłonności do historycznej przesady więcej brutalny niż silny. posiada rysownicze zdolności.

86) *Zofia Barbara* jest bardzo praktyczną i przeorną niewiastą. Umysł logiczny i wymaga jący ale nieco pedantyczny, uczucie namiętne ale hamowane a kierunek woli całkiem teraźniejszy.

87) *Robert* jest człowiekiem życia praktycznego i reprezentywnego. Ścisłość myślenia, łączy się tu z przeciętną inteligencją w całości dosyć harmonijną, opanowaną formalnie ale nieco nie wytrwałą.

88) *Apolonia* uwytadnia charakter bardzo dziwny i dziwaczny. Pożór i problematyczność istotna czynią z wrodzonej fantazji i ruchliwości umysłowej indywidualność ekscentryczną ale bez formalnych zalet i walorów. Bardzo dobry słuch.

89) *Tadeusz* jest naturą szeroką i inteligentną ale dziwnie nierównoważoną, wiecznie niespokojną raz to szorstką a drugi raz sentymentalną, a wszystko na podkładzie wrodzonego egoizmu i optymizmu życiowego, lecz czyn, w skutek niewytrwałości, jest przeważnie słaby.

90) *Zofia* jest niehamowaną, zawiłą i pory-

KUPUJE brylanty, złoto, srebro oraz wszelkie kosztowności
EMIL GOLDWASSER
i sprzedaje w Krakowie ul. Grodzka 25.

wczą naturą, jedynie znaczna praktyczność i mądry kupiecki uwytadniają się dodatnio, zresztą próbka za mała i w tym wypadku nie wystarczająca.

91) *Edward* jest człowiekiem realistycznego poglądu na świat, logiczny ale jednostronny i pedantyczny, sam zaś poniekąd zaniedbany. W całości natura naiwna jeszcze a w gruncie rzeczy charakter zawzięty i energiczny.

92) *Marja* jest bardzo delikatną i bardzo wymagającą osobką, silna wrażliwość i nerwowość czynią ją porywczą i egzaltowaną, istnieją jednak wyraźne zdolności pedagogiczne i znaczna twórczość umysłowa.

93) *Aleksander* nie należy do „wielkich”. Jest to typ drobiazgowy, w swoim żywiole bardzo użyteczny i zręczny ale też ma polot fantazji i w całości więcej do naukowej niż do praktycznej czynności uzdolniony. Istnieją też zdolności literackie ale pewne braki logiczne i czysto formalne stoją rozwojowi temu na przeszkodzie.

94) *Wisła* jest osobką ruchliwą, praktyczną a nawet inteligentną ale pod wielu względami zaniedbana. Brak jej owej niezbędnej w życiu glazury a raczej maski przy odgrywaniu „sztuk życia”.

95) *Wiktor* należy do charakterów skomplikowanych duchowo i cielesnie. Jest to umysł szeroki a przeciw niezjasny, twórczy a przecież nie logiczny, uczucie jest skryte ale wymagające i nie bez polotu fantazja, ale pretensjonalnie przesadzone. Najlepiej uwytadnia się wola, która wykazuje dużo żywiołowości.

96) *Zofia* przedstawia przeciętny typ dobrze wychowanej niewiasty praktycznej, logicznej, logicznej językowo uzdolnionej, z oznakami skłonności do zatargów i sprzeczki ale silnej inicjatywnej i wytrwałości.

97) *Aleksander* przedstawia się jako charakter mniej więcej następujący: jest to intelekt szkolony ale niezbyt twórczy. Uczucie jest poetyczne i intuicyjne ale także niezbyt szczere i skłonne do historycznej ekscentryczności. Natomiast wola jest bardzo silna i uparta równocześnie. *H. Gralski.*

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowne P. T. Panie, że już otwierałam **SALON MOD** przy ul. Floryańskiej 40. polecając się taskawym względom.

Z poważaniem
Celestyna Kowalska.



Najsilniejsza kobietka świata: W cyrku W. Ihalla w Berlinie występuje obecnie atletka — Rosjanka Katja Sandwina, która jest najsilniejszą kobietą świata. Podnosi ona jedną ręką trzech mężczyzn, rwie łańcuchy, albo kładzie się plecami na stołku najeżonym tysiącem gwoździ, pozwala położyć na sobie kilkunasto pudowe kowadło i bić w nie młotami bez szkody dla siebie jak to widzimy na drugiej fotografii. Na pierwszej widzimy, jak podtrzymuje pomost z kilkunastu ludźmi.

Fot. John Grandenz Berlin.

OGŁOSZENIA



CO ZNALEZIONO W GROBOWCU - TUTANKHAMENA

POSZUKUJE SIĘ POKOJU PUMEBLOWANEGO bez utrzymania, może być wspólne wejście. Łaskawe zgłoszenia do adm. „Nowości Ilustrowanych” pod T. B.

POSZUKUJE POKOJU młody, solidny człowiek na dogodnych warunkach może być z utrzymaniem. Zgłoszenia w Ad. „N. ilustr.” pod W. W.

WŁADZE:

Województwo, ul. Basztowa 1. 26, tel. 1141; godziny przyjęć wojewoda od 11-1, godz. urzęd.: od 8-3, dla stron od 10-1. **Starostwo krakowskie**, ul. Starowińska 1. 13, tel. 3554; godziny przyjęć: starosta od 11-1, godz. urzęd.: od 8-3, dla stron od 10-1. **Magistrat**, plac W.W. Świętych 1. 3, tel. 46; godz. przyjęć w prezydium miasta: od 12-2 z wyjątkiem niedziel i świąt; godziny urzędowe od 8-12. **Dyrekcja kolei państwowych**, plac Matejki 1. 12, tel. 2458; godziny przyjęć: prezes dyrekcji od 11-1, godz. urzęd.: od 8-3 z wyjątkiem niedziel i świąt. **Dyrekcja politej**, ul. Krupnicza 1. 34, tel. 458; godziny urzędowe: od 8-3

Szkoło stołowe, Porcelane
Cmielowska, Lustra, Lampy
i t. d.

poleca najtaniej

W. BAZES Kraków Rynek gł. 35
Krzysztofora Tel. 4582.
Hurt — Detal.

FIRANKI, PORTJERY

KOCE NA ŁÓŻKA

Wielki wybór bielizny
damskiej, płócien, ręczników
i bielizny stołowej

poleca jaknajtaniej

KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35.

Wykwintne! Wyborne! Tanie!

OBUIE DAMSKIE

w znanym z tanioci magazynie pod firmą:

GIZELA BRAND

KRAKOW, ULICA STAROWISLNA 1. 6

Fortepiany i Pianina

Bechstein
Blüthner
Bösendorfer

do nabycia tylko u firmy:

Helena Smolarska

Kraków, ulica Szewska 1. 9 i. p.

Materiały wełniane

na kostjomy, płaszczc, raglany
i ubrania męskie

Nowości w jedwabiach

Markizety, batysty, perkalc, zefiry
i szyfony.

poleca po niskich cenach

KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszym Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treść zebrań szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszym Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnym porozumieniem honorarium, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcja Nowości Ilustrowanych*, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego 1. 95.

Zakład techniczno-dentystyczny
N. KLEINBERGERA

Kraków, Szewska 27 i. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9-1 i od 3-6.

FEDEROWICZ i PALUGYAY

Kraków, Podwale 6.

Wina musujące, wina mszalne z własnych winnic na Węgrzech.

PIWNICE: Budapeszt, Preszburg, Wiedeń, Arad i Triest.

AMERYKAŃSKIE URZĄDZENIA BIUROWE

„JERRY” Ska z ogr. odp.

CENTRALA: Kraków, Florjańska 28, tel. 1416. FILJE: Lwów, Sykstuska 2, Katowice, Zielona 15, tel. 855.

MASZYNY

do pisania i do rachowania

przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy w Małopolsce zakład mechaniczny

WŁODZ. KEYHA, mechanik

Kraków, ul. Florjańska L. 3.

KAPELUSZE damskie

o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje

„ANTONINA” pracownia kapeluszy damskich
Kraków, Florjańska 13, I. p. ofic.

- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie. -

Jedyné źródło nabycia

KOLDER 59

K. SULIKOWSKI, KRAKÓW, GRODZKA

:: Pierwszorzędne ::
maszyny do pisania
marki

„CONTINENTAL”

biurowe maszyny do drukowania
marki

„ROEDERTAL”

jak również wszelkie do
tychże p. zybory-dostarcza
wyłączne przedstawicielstwo na M. Z.

„ROYAL”

Kraków, Florjańska L. 49.
Telefon 1577.

Płaszczki gumowe, obuwie do
gimnastyki oraz wszelkie artykuły
gumowo-sportowe, chirurgiczne,
do zabawy, grzebieli i t. d.

poleca po cenach fabrycznych

„SPIHO” Ska z o. odp.
KRAKÓW, Mikołajska 9. Tel. 4316.

Spzedaż tylko hurtowna.

FORTEPIANY PIANINA

firm światowej sławy STEINWAY & SONS
STINGL ORIGINAL ANT. PETROF
tylko we firmie

Z. RABA NAST.
Kraków, ul. św. Anny 3.
Rok zał 1880 — Telefon 465.

MEBLE

DYWANY, FIRANKI,
KÓLDRY, poleca:

DOM MEBLOWY

M. PLESZOWSKI

Kraków, Mały Rynek 2. Tel. 4136 i 3538.
CENY KONKURENCYJNE.



Wielka sprzedaż kapeluszy męskich krajowych i zagranicznych

Ceny konkurencyjne

ANTONI JAROSZ, Kraków, Sławkowska 24.
Dom Księży Marków.

JAJ ANNA CSILLAG

z moimi 180 cm. olbrzymiej długości Loreley-włosami, które mi wyrosły wskutek 14-miesięcznego używania przeze mnie wynalezionej pomady. Jest to jedyny, uznany środek do pielęgnowania włosów, przyspiesza ich wzrost i wzmacnia skórę włosową. Pomada ta sprawia u mężczyzn pełny, silny porost brody, nadto już po krótkim używaniu sprawia u włosów głowy i porosiu brody naturalny połysk i obfitość i chroni ją przed przedwczesnym osiwieniem aż do późnej starości. Dowodem czego świadczą setki listów napływających z gorącymi podziękowaniami. Bez obowiązania jeden słoik 2,000 000 Mkp, podwójny 3,000.000 Mkp. Przesyłka pocztowa codziennie po nadesłaniu należnej kwoty, albo za pobraniem pocztowym. Za porto i opakowanie oblicza się według taryfy pocztowej. Miejscowa detaliczna sprzedaż: Kraków, Starowiślna 71, — Sklep. —

Hurtowna sprzedaż:

ANNA CSILLAG, Kraków, Starowiślna 71.

Ogromna oszczędność

Wznowiłem wysyłkę towarów wełnianych bawełnianych pocztą za zaliczeniem

Ceny niezwykle niskie

Na żądanie wysyłam bezpłatnie kolekcję prób.

D. KONARSKI

ŁÓDŹ, Piotrkowska 128.

Ogromna oszczędność

Szuka Pan ?

nowoczesnych i prawdziwie artystycznych foto-studji aktu

Wszelkie cenniki wysyła po otrzymaniu listem Mkp. 5 lub 10 mil. now Fr. Garda. Wiedeń V/2, Spengergasse 1 i c. k. Korespondencja po polsku. Zastępcy poszukiwani.



„FASCINATA”

Wody kolońskie
Kremy, mydła, perfumy

Żądać wszędzie!

Fabryczny skład: M. STATTER i E. KLAPHOLZ
Kraków, ulica Karmelicka L. 28. :-:

SKŁAD SUKNA Ł. KIRSCHNER

Kraków, ulica Karmelicka 10. Telefon 32.

poleca na obecny i nadchodzący sezon największy wybór materiałów, tylko w najlepszych gatunkach po cenach stałych konkurencyjnych.

WŁ. TOMASZEWSKI

Kraków, Rynek L. 16. u wylotu ulicy Grodzkiej

poleca

Serwisy porcelanowe z pierwszorzędnych fabryk rzeskich, zastawy szklane, szkło luksusowe, noże, widelce i łyżki fabryki Krupp i Berndorf.